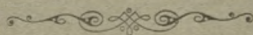


Założenie i znaczenie  
Arcybiskupstwa Gnieźnieńskiego.



Czysty dochód na pomnik św. Wojciecha  
przed katedrą, w Gnieźnie.



**POZNAŃ.**

*Czeionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha.*  
1900.

**KSIĘGARNIA  
SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ  
W KRAKOWIE.**

ZAŁOŻENIE I ZNACZENIE  
ARCYBISKUPSTWA GNIĘZNIĘŃSKIEGO.



W dziewięćsetną rocznicę  
założenia tegoż

podał

*X. Kazimierz Zimmermann.*



**POZNAŃ.**

*Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wacława.*

1900.

**Wolno drukować.**

Poznań, dnia 7-go Lutego 1900.

**Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.**

(L. S.)

† Floryan.



17572

Gniezno! gniazdo Lechitów! kiedy twoje wieże  
Dalekiego pielgrzyma żrenica dostrzeże,  
Serce bije gwałtownie, głowa mu się mroczy,  
I łza niespodziewana nabiega na oczy.  
Gniezno! skąd rój w Piastowskim wychowany ulu,  
Osiadł na nowej barci przy matce, przy królu,  
A potem się rozleciał szeroko, daleko,  
Siadł nie nad jedną górą, nie nad jedną rzeką;  
Ale gdziekolwiek zlepił plastr miodu i wosku,  
Z Gniezna błogosławieństwa prosił po synowsku!  
A chociaż rój swawolny czasem się rozhula,  
Potem się upamięta i wybierze króla,  
Póty za matkę barci, za pana go nie zna,  
Póki jej nie przeżegna wielki bartnik z Gniezna.

*Syrokomla: Gniezno.*



W r. 1864 podczas strasznego prześladowania wiary św. w Rosyi Ojciec św. Pius IX nakazał po całym świecie modlitwy za naszą ziemię, »którą,« jak pisał, »z boleścią widzi, że się stała w tej chwili bojowiskiem rzezi i krwi. Naród polski,« wołał Papież, »był zawsze katolickim, był niejako przedmurzem przeciw najazdowi fałszu, więc zasługuje, by się modlono za niego.«

A o co miał się modlić świat chrześcijański?

»Aby naród polski był uwolniony od bied, które go przygniatają.«

Ale nie tu koniec!

»Aby nie stracił nigdy swego charakteru, aby zachował się zawsze wierny temu posłannictwu, jakie mu Bóg powierzył.«

A jakież było i jest to posłannictwo nasze?

Na to odpowiadają nam pola bitew pod Lignicą, Chocimem i Wiedniem; na to odpowiada nam Chrzest Pomorza i Litwy i Unia z Kościołem ruskim; na to odpowiada nam dzień 3-go Maja 1797, w którym wśród powszechnej niewiary i obojętności religijnej w Europie uznał król i naród uroczyście wiarę katolicką jako wiarę narodu i państwa.

A skąd ten nasz charakter katolicki pochodzi?

Z utwierdzenia wiary w narodzie. A główną twierdzą jej: *arcybiskupstwo gnieźnieńskie*. Od ustanowienia tegoż datuje się katolicki charakter naszego narodu. Ten zaś charakter dał niebu miliony mieszkańców, a Kościołowi wojującemu chór osobliwszych orędowników przed Tronem Przedwiecznego, ten pasował ojców naszych na obrońców chrześcijaństwa, ten sprawił, że całe rycerstwo nasze nazywało się »Wiarą,« a król był »królem prawowiernym« mianowanym przez Stolicę Apostolską, że dziś jeszcze lud zaszczytnie nazywa się »Wiarą,« dążącą z zapalem do przybytków Pańskich.

Warto zaprawdę wspomnieć tę chwilę, w której Opatrzność ten charakter na duchu naszego narodu wycisnęła, chwilę założenia gnieźnieńskiej metropolii, chwilę, w której ojcowie nasi otrzymali od Stolicy św. samodzielność i niezawisłość w działaniu dla swego Kościoła.

Rzadko Bóg w jedno zdarzenie zaród tylu łask kładzie.

Ale do żywej pamięci o owej wiekopomnej chwili inne są jeszcze pobudki.

Trzy lata temu stawaliśmy w pobożnych pielgrzymkach u grobu św. Wojciecha w Gnieźnie i z czcią ku Jego świętym szczątkom, z rozrzewnieniem wspominaliśmy żywot i czyny Jego. Na tem jednorazowym złożeniu hołdu naszemu Apostołowi w rocznicę męczeńskiej jego śmierci nie wolno nam jednak poprzestać. Bogu sa-

memu bowiem nie dość było, w niebieskiej krajinie na głowę Jego włożyć koronę chwały, lecz za sprawą Bożą głosi się po najdalszych krańcach świata cześć św. Męczennika, a święte Jego szczątki stały się niewyczerpanym skarbem błogosławieństw dla naszej ziemi, na której pracował. Zatem szczególny mamy obowiązek okazywania nieprzerwanej czci świętemu Biskupowi i wdzięczności niewygasłej zarazem za plon bogaty, jaki męczeńska śmierć Jego wydała: do tego plonu zaś należy także założenie metropolii gnieźnieńskiej. Lecz i własna, dobrze zrozumiana korzyść pobudzać nas winna do podziwiania tego plonu. Widzimy nieraz, jak pojedynczy ludzie wśród swej ziemskiej pielgrzymki zwracają się pamięcią ku minionym, wzniosłym chwilom swego życia, a i narody całe zwykłe kierować swe myśli ku zdarzeniom przeszłości, w których Opatrzność ich praojców wiekopomnemi obdarzyła łaskami. Takie wspomnienia bowiem stawiają przed oczy niezmierną miłość Boga ku ludzkości i cudowne drogi, jakimi ludy prowadzi do Siebie, takie obchody pamiątek świętych przeszłości napelniają wiarą w wiecznotrwałość i niespożytość Kościoła Chrystusowego i utwierdzają nadzieję i męstwo w duszach słabych. I w czyjejżby piersi nie wywołał obraz ludzi, których jedynym celem była chwała Boża i służba ludzkości, zbawiennego porównania dzisiajszych a dawniejszych czasów, rozrzewnienia wobec bogobojności wieków

## VIII

ubiegłych, łez żalu nad własną niedoskonałością, pragnienia wyższej świętości życia!

Taką pamiątkę w dziejach naszych, przenikającą zbawiennie duszę naszą, pamiątką, wobec której stajemy zawsze pełni wdzięczności ku Bogu, a czci ku ludziom, narzędziom Jego Prawicy, to ustanowienie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego.

Dzisiaj dziewiąty wiek ma się ku schyłkowi od owej wiekopomnej chwili, a w tych długich dziewięciuset latach nie było jednego roku, w którymby dla całego kraju z tego dzieła nie szło szczęście i zbawienie. Ale dzisiaj, gdy po naszej rozejrzemy się ziemi, ojczyźnie tylu świętych Pańskich, ziemi, która tyle przybytków Bożych dźwiga, tyle krwi swych dzieci w obronie wiary wydała, tyle zrodziła męczenników głośnych wśród świata, a więcej jeszcze nieznanych w ukryciu, dzisiaj wyraźniej widzimy Rękę Opatrzności w założeniu tego ogniska wiary św. To też jak starzec stuletni jaśniej dostrzega drogi Opatrzności w swem życiu i korząc się pełen podziwu przed Bogiem wspomina wypadki i ludzi, którzy go na ścieżki Pańskie prowadzili, tak i my, odwieczny lud chrześcijański, w rocznicę niezmiernie łaski Bożej, widomej w założeniu stolicy arcybiskupiej w Gnieźnie w roku 1000, zwróćmy się ku temu źródłu, z którego tyle Bożych dobrodziejstw na naszych przodków i nas spłynęło. A źródło to bierze swój początek z krwi męczeń-

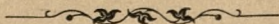


skiej św. Wojciecha. W trzy lata bowiem po śmierci Jego u Jego grobu i przez ten grób, opromieniony cudami, stała stolica metropolitalna na naszej ziemi.

Wówczas wśród przecierających się ciemności pogaństwa zajaśniało wielkie i potężne światło wiary z tej stolicy i oblewało coraz dalsze kręgi naszej ziemi, zyskiwało tłumy nowych wyznawców, zagrzewało wielu małej jeszcze wiary.

Dzisiaj więcej, niż kiedykolwiek tej wiary nam potrzeba.

Przypatrzmy się zatem duchowi tych mężów apostołskich, którzy u grobu św. Wojciecha nową zakładali opokę dla Kościoła naszego, wywołajmy przed oczy nasze ich postacie wyłaniające się z starych pargaminów i kronik, a tchnienie ich potężne udzieli się naszym pierśsiom, zagrzeje je zapalem niebieskim i pobudzi do godniejszego wypełniania Zakonu Pańskiego. W tej myśli złączmy się wszyscy jako spadkobiercy łask Bożych, płynących z ustanowienia stolicy naszej metropolitalnej i przenosząc się wyobraźnią ku owej wiekopomnej chwili roku 1000, święćmy pełni wdzięczności ku Bogu, rocznicę dziewięćsetną założenia macierzy naszych biskupstw.





## I.

### Stan chrześcijaństwa w naszym kraju przed założeniem arcybiskupstwa gnieźnieńskiego.

---

Jeszcze na kilkadziesiąt lat przed ustanowieniem stolicy arcybiskupiej w Gnieźnie kraj nasz pogrążony był w cieniach pogaństwa. Minęło już wprawdzie lat dziewięćset od chwili, kiedy pierwsi uczniowie Zbawiciela wyszli w świat głosić Jego naukę — ale z Ziemi świętej, a nawet z Rzymu, stolicy chrześcijaństwa, dalekie, a nieznane naonczas prowadziły drogi do siedzib naszych ojców. I ztąd później dopiero, niż u innych narodów europejskich, pokazało się u nas światło prawdziwej wiary. A o owych czasach, w których pierwsze promienie tego światła poczęły rozjaśniać ciemności, w jakich pogańscy ojcowie nasi byli pogrążeni, mało mamy wieści — to jednak z pewnością przypuszczać możemy, że długo przed swem urzędowem zaprowadzeniem w kraju znana była u nas religia chrześcian i licznych miała skrytych wyznawców. „Kraj to wprawdzie lesisty — powiada o naszej ojczyźnie kronikarz owych czasów, Marcin Gallus, żyjący od 1060—1118 — ale obfitujący w złoto i srebro, w chleb i mięso, w miód i ryby. Dziedzina to, w której powietrze zdrowe, rola urodzajna, bory miodopłynne, wody rybne, rycerstwo bojowne, włościństwo pracowite, konie wy-

trwale, woły robocze, krowy dojne, owce wełniste.“ Owóż ta rola urodzajna, te bory miodopiynne, te owce wełniste, dostarczały mnogich przedmiotów handlu i powodowały przybycie licznych kupców ze wschodu i zachodu, bogacących Polskę tą masą „złota i srebra“. Prócz tego był kraj nasz naonczas pośrednikiem całego handlu między północnym zachodem Europy, a wschodem, t. j. Grecyą i Azją, skąd i dokąd szło przez Polskę ówczesną kilka szlaków handlowych. I tak szedł jeden prawdopodobnie na Wrocław, Kraków, Wiślicę i Sandomierz, drugi na Krosno, Poznań, Płock i Sandomierz, trzeci na Gdańsk, Wisłę i Rusią Czerwoną do Kijowa i dalej do Grecyi i Azyi.

Otóż ci kupcy zagraniczni, między którymi niewątpliwie wielu było chrześcian, posłowie sąsiednich chrześcijańskich państw, bawiący na dworze naszych książąt, wreszcie zbiegi, uchodzący stamtąd przed prześladowaniem, karą lub zemstą do znanych ze swej gościnności przodków naszych, obznajmiali ich z prawdami wiary Chrystusowej. Mianowicie zaś przybywali z końcem IX i początkiem X wieku tłumnie do nas Czesi i Morawianie, zwłaszcza ci ostatni po upadku swego wielkomorawskiego państwa, i jednali wyznawców prawdziwej Religii. Wtedy gromadzono się na pustkowiach, po lasach i niedostępnych kniejach na wspólne nabożeństwo, bo jak pierwszym chrześcianom za panowania rzymskich cesarzy, tak i im groziło niebezpieczeństwo ze strony pogańskiego księcia i reszty ciemnych jeszcze współbraci.

Mamy też pewne wieści, iż nowonawróconych odwiedziali kapłani z sąsiednich krajów, jak Wiznóg, wysłany z Welehradu przez śś. Cyryla i Metodego.

Tak było aż do dziesiątego wieku. Wtenczas następujący zbieg okoliczności przyspieszył za zrządzeniem Bożem zaprowadzenie Chrześcijaństwa w kraju Polan.

W r. 962 objął obszerne dzierżawy po ojcu swym Ziemomyśle książę Mieszko czyli Mieczysław. Ale za ledwie uchwycił berło ojcowskie, gdy Gero, margrabia Luzacyi, wpadłszy do kraju, zmusił go po kilku nieszczęśliwych dlań potyczkach do uznania nad sobą zwierzchnictwa cesarza niemieckiego i płacenia rocznej daniny.

Pobity nasz książę chcąc nie chcąc przystał na dane warunki pokoju. Państwo jego rozciągało się wprawdzie od Noteci do Pilicy i od Odry do Bugu, ale obszarów tych rzadko zaludnionych nie broniły ni góry, ni morza, ni zamki, ni miasta, ni wojska, mogące stawić czoło szykom bojowym nieprzyjaciela. Książę zrozumiał swe położenie — wiedział, że go jako poganina ze strony chrześcijańskiego cesarstwa czeka ten sam los, który zgotowano opornym przyjęciu Chrztu Łużyczanom, Wilkom, Serbom, Obotrytom, Dalemińcom i wielu innym szczepom słowiańskim, zamieszkującym dzisiejszą Meklemburgią, Marchią Brandenburską i Saksonią. Chcąc więc ocalić swój tron i lud, starał się celem zyskania sobie chrześcijańskiego, a pobratymczego sprzymierzeńca za radą Czechów, przebywających na jego dworze, o rękę córki księcia czeskiego Bolesława I, Dombrówki. Księżniczka czeska nie zawahała się przed podaniem swej ręki pogańskiemu księciu. Przed oczyma jej duszy stanęło najszczytniejsze zadanie, jakie przypaść może ludziom w udziale: pozyskanie narodu całego prawdziwej wiery. To też jeszcze w r. 965 przybywszy do Polski i otrzymawszy od Mieczysława obietnicę przyjęcia Chrztu św. poślubiła naszego księcia. Odtąd z pomocą czeskich kapłanów objaśniała mu prawdy wiary, tak iż już w roku następnym 966 mógł Mieczysław Chrzest św. przyjąć. Ochrzcił go dnia 7 marca wspomnianego roku kapłan czeski Bohowid, nadworny kapłan Dombrówki — a ojcem chrzestnym jego był Dobiesław Persztyn, możny pan czeski.

Chrzest Mieczysława niezmierniej był ze wszech miar doniosłości — zdarzenie to sprawiło, że słowa Zbawiciela: „We Mnie jest żywot“ dosłownie się spełniły względem całego naszego narodu. Wspomniane wyżej szczepy zachodnich Słowian, które prawdy powyższej przyjąć do serca nie chciały, popadły w niewolę cesarstwa niemieckiego, w której po długich wprawdzie wiekach, ale jednak do szczętu wyginęły. W owych czasach bowiem niejeden chrześcijański książę uznawał obowiązek najeżdżania siedzib pogan i zmuszania ich do przyjęcia Chrztu św.; w obec ochrzczonego zaś a zatem równouprawnionego narodu prawo podboju upadało. Otóż państwo Mieczysława stało się przez przyjęcie religii chrześcijańskiej na równi z resztą mocarstw europejskich i nie dawało jako takie upoważnienia do zaboru.

Po Chrzcie księcia kraj sam powoli tylko wśród wielkich zachodów i ofiar ze strony obojga księstwa i duchowieństwa się nawracał.

Wprawdzie wszyscy ci, którzy dawniej potajemnie wyznawali Chrystusa, podnieśli czoło i stanęli przy księciu, ale za to głębiej w kraju, w kniejach i puszczech, w jakie na one czasy dzielnica nasza nader obfitowała, po wielu dopiero latach pogaństwo ustąpiło. I nic w tem dziwnego! Człemu serca Słowianie boleli nad zgubą swych bogów, bali się kary niebios za odstępstwo od wiary ojców, drżeli pełni grozy na widok zburzenia świętych drzew i ołtarzy. W obec takiego stanu rzeczy książę sam jeździł po kraju z kapłanami, aby swym wpływem możliwych jak i ubogich swych poddanych nakłonić do przyjęcia wiary prawdziwej. A gdy już liczba wiernych urosła do znacznych rozmiarów, gdy coraz więcej kościołów stawało, wtedy tem wyraźniej wystąpiła potrzeba ustanowienia osobnego biskupstwa w naszym kraju.

Załączenie takowego ułatwiła księciu dbałość Papieży o rozwój Kościoła. Już Ojciec św. Jan XII

w 962 r. dał cesarzowi niemieckiemu Ottonowi I władzę urządzania biskupstw w nawróconych krajach słowiańskich. W r. 966 zaś udzielił Papież Jan XIII na soborze w Rawennie cesarzowi pozwolenia na utworzenie arcybiskupstwa w Magdeburgu z tem zleceniem, aby po miastach krajów słowiańskich, w których okaże się potrzeba, jak w Merzeburgu, Cycji (dziśjsze Zeitz), Mysznach (Meissen), Poznaniu i t. d. założono biskupstwa, mające wszystkie podlegać zwierzchnictwu Arcybiskupa magdeburgskiego. Skutkiem tego już w roku 968 ustanowiono arcybiskupstwo w Magdeburgu, a pod koniec tegoż roku odbył pierwszy arcybiskup magdeburgski, Albert, intronizacyą na swą stolicę. W tymże samym czasie nastąpiło niewątpliwie założenie biskupstwa w Poznaniu — a wynika to stąd, iż pomiędzy biskupami, składającymi w uroczystość Narodzenia Pańskiego r. 968 hołd swemu metropolicie magdeburgskiemu, wymieniony jest Jordan, Biskup poznański. Że w rzeczy samej na jedynej ówczynie w całym kraju Polan stolicy biskupiej w Poznaniu jako pierwszy zasiadł Jordan, Włoch rodem, wszyscy starożytni i nowi pisarze, tak swoi jak i obcy jednomyślnie utrzymują. Współczesny owym zdarzeniom kronikarz Dytmar, Biskup merzeburgski († 1018) wyraźnie dodaje, że tenże pierwszy Biskup poznański niezmordowanie pracował nad nawróceniem otoczenia księcia Mieczysława i innych poddanych jego.

Teraz po organizacyi Kościoła na naszej ziemi Dzieło zbawienia żwawiej postępowało. Na wieść o utworzeniu biskupstwa duchowieństwo obce więcej się do kraju garnąć poczęło. Pomiedzy kapłanami, których imiona zachowały się w kronikach, występuje Hatto, czyli Charno, z rodu Colonna, przybyły z Rzymu około r. 970, a około r. 972 Taurellus, czyli Robert — ale tak ci, jak i inni obcokrajowi kapłani nie wiele mogli zdziałać; najwięcej przyczynili się do

nawrócenia kraju kapłani czescy dla tego, że zrozumiałem, w owe czasy bardzo do naszego języka zbliżonem, narzeczem do ludu przemawiali.

Tymczasem coraz więcej burzono świątyni pogańskich, a budowano kościołów prawdziwemu Bogu. We wszystkich zaś tych zbożnych zabiegach widniała żarliwa dusza księcia i hojna jego ręka. Jeżeli w złotej kaplicy w katedrze poznańskiej stoi Mieczysław dzierżąc krzyż w dłoni, to zaprawdę żaden inny symbol słuszniej jego działalności nie odpowiada. Nietylko bowiem jest on pierwszym chrześcijańskim księciem naszym z imienia, lecz i z czynów: panowanie jego, jak jednozgodnie kroniki wspominają, wypełnione było podróżami, podczas których bywał ojcem chrestnym swych poddanych, a po chrzcie dzieci swe chrestne obdarzał szatami i upominkami cennymi, nawróconych nagradzał urzędami, a upornych groźbami starał się odciągać od oddawania czci bogom pogańskim.

W pracach tych apostolskich towarzyszyła mu wiernie i podniecała do dalszych wysiłków ta, za której staraniem pierwszy nasz książę „odrzuć truzicną niewiary“ i przyjął Chrzest św. Wśród licznego pocztu bohaterskich a świątobliwych niewiast, jakimi historia nasza się chlubi, widnieje obok królowej Jadwigi Dombrówka równem poświęceniem własnego szczęścia dla Boga i ludzi. Jak dziś dwie te księżne nasze wywołują w naszych sercach zapamiętanie do wszystkiego, co szlachetne, i pobudzają do ofiar na święte cele, tak kiedyś, da Bóg, gdy zmieni się nieuzasadniona niechęć w świecie ku bezstronnemu ocenianiu cnót, narody całe stawiać będą dorastającym pokoleniom te dwie postacie za wzór godzien naśladowania.

Zaślubiona Mieczysławowi umarła Dombrówka, po dwunastoletnim z nim pożyciu, na zamku w Gnieźnie, a strapiony mąż zwłoki jej ze czcią pochował w wybudowanym przez siebie kościele na górze Le-



cha r. 977 — wspomina o tem Długosz, opierając się prawdopodobnie na kronice praskiej Kosmasa.

\*

\*

Odtąd utrzymywała się w narodzie naszym tradycya, że zwłoki pierwszej naszej chrześcijańskiej monarchini w najpierwszej na ziemi Polskiej spoczywają świątyni. Po ośmiuset z górą latami, tradycją tę narodową potwierdził następujący przypadek:

W r. 1802 w presbiteryum przed wielkim ołtarzem w katedrze gnieźnieńskiej zapadła się nieco posiadzka. Przywołani do reparacyi teźże murarze odkryli starożytny podziemny grób, krytę, a w nim trumienkę drewnianą, spoczywającą na żelaznych szynach. Trumienka ta, mająca długości stóp trzy, zawierała wewnątrz czaszkę, pewną ilość kości dorosłej niewiasty, dwa znaczne kawały jedwabnej materyi, przepaskę złotem przerabianą i tabliczkę metalową z napisem: „Dombrówka żona Mieczysława“. W 40 lat później za staraniem hr. Edwarda Raczyńskiego powtórnie otworzono grób rzeczony, a znalezione w nim szczątki zmarłej księżny w granitową przełożono trumnę, w tym samym umieszczając ją grobowcu. Miejsce grobu naznaczone jest wykutym w jednym z flisów krzyżykiem.

Tak więc grób Dombrówki po tylu smutnych zdarzeniach, przez jakie w ciągu 9 wieków przechodziła katedra gnieźnieńska, ocalał. Czy pamięć jej uczczono grobowcem jakim, o tem nie ma żadnego śladu, dopiero niedawno, w r. 1862, ziomek nasz Oskar Sosnowski wykuł w Rzymie z kararyjskiego marmuru postacie Dombrówki i Mieczysława w płaskorzeźbie i ofiarował katedrze gnieźnieńskiej, a kapituła metropolitalna poleciła wmurować ten monument w pierwszym filarze przy presbiteryum po stronie ewangelii.

\*

\*

Tak zbliżył się rok 992, rok śmierci księcia. Z pociechą, bo z ufnością w szczęście swych podda-

nych mógł stary Mieszko, gorączką na śmiertelnej pościeli złożon, spojrzeć na śpiewający u łoża orszak chrześcijańskich księży, nieznanych potąd gości u łoża umierających książąt lechickich, wiedząc że oni syna i następcę jego Bolesława popierać będą w mozolnej pracy około utrwalenia zaczętego dzieła. I nie omylił się gasnący książe w swej rachubie.

Po śmierci ojca wnet młody Bolesław rozprze-strzenił granice swego państwa przez zajęcie dawnych słowiańskich dzierżaw Chrobacyi, Ślązka i Pomorza, i równocześnie w tych dzielnicach światło wiary zapalać począł. Rządy zaś oparł tamże na chrześcijanach, bądź dawniejszych swych poddanych, bądź tych, których na miejscu w zajętych dzielnicach, jak n. p. na Ślązku, zastał.

Odtąd wspomniane drogi handlowe stały się utartym szlakiem dla natchnionych apostołów Wiary. Jedna część wędrownych opowiadaczy Słowa gościła tylko przechodem w Polsce i szła dalej do Prus, na Ruś między Pieczyngów, znajdując zazwyczaj na ziemi naszej wsparcie u Bolesława i pomoc w swej apostołskiej wędrówce do dalszych krajów, a w tych dalszych krajach męczeństwo. Druga zaś ich część osiadała w Polsce u Bolesława, który sam duchownych sprowadzał ze zagranicy, kościoły, domy i klasztory im budował, a tak wielce ich szanował, że, jak wspomniany kronikarz Gallus pisze, podczas gdy oni stali, nigdy nie usiadł i nigdy też inaczej, jak tylko „księżdami“ ich nazywał. Ksiądz zaś znaczyło wówczas to samo co dziś książe; za książąt więc chciał Bolesław mieć kapłanów w swoim państwie.

W kilka lat po wstąpieniu na tron Bolesława przybył doń św. Wojciech. Okoliczność ta wielce przyspieszyła założenie stolicy metropolitalnej w naszym kraju — a stało się to z następujących powodów.

Św. Wojciech opuściwszy dla zbrodni Czechów z niezmiernym żalem powtórnie swe praskie biskupstwo,

udał się był z bratem swym przyrodnim Radzymem czyli Gaudencyuszem do Rzymu. Tu przebywając w klasztorze Benedyktynów doczekał się w maju 996 przybycia młodego Ottona III, spieszącego tamtąd po koronę cesarską. Cesarz Otton od pierwszego widzenia powziął szacunek i miłość ku świętobliwemu mężowi, arcybiskup moguncki Willigis, przełożony biskupów praskich, pragnął powrotu św. Wojciecha do opuszczonej przezeń dyecezyi i tak dążąc do swego biskupstwa przybył nasz święty biskup z bratem swym w towarzystwie cesarza do Moguncyi. Tu całemi dniami kształcił umysł młodego władcy Niemiec, a noce spędzał na modlitwie i niebiańskich zachwytach. Po wycieczce do Francyi celem zwiedzenia grobów św. Marcina i św. Benedykta puścił się św. Wojciech do Czech, aby stósownie do rozporządzenia pap. Grzegorza V ponownie objąć pasterstwo nad zepsutym na wskroś narodem czeskim.

W drodze tamtąd dowiedział się wszakże o zamordowaniu całej swej rodziny przez okrutnych współzawodników do korony i zagrabieniu jej majątku, oraz o wzbranianiu się Czechów względem przyjęcia Go na stolicę biskupią. Wtedy z zakrwawionem sercem udał się na Węgry a po nawróceniu i utwierdzeniu tamże wielu we wierze, przybył stamtąd do Krakowa, który wraz z całą Chrobacją uważał naówczas za należący do swej praskiej dyecezyi. I tu wielu pogan ochrzcił, jak współczesny kronikarz Ademar i inni wspominają, a zarazem wszelkich w obec dawniej nawróconych dołożył starań, aby obrządek wschodni wprowadzony z Morawii, ustąpił obrzędowi rzymskiemu. Stąd wynika, że naówczas nie było jeszcze w Krakowie biskupstwa, gdyż inaczej nie byłoby w stolicy dyecezyi tylu pogan, a następnie biskup miejscowy nie byłby dopuścił dokonania podobnych ważnych zmian przez obcego biskupa.

Z Krakowa wybrał się św. Wojciech z Gau-

dencyuszem i towarzyszami w drugiej połowie 996 do Gniezna, gdzie Go Bolesław i mieszkańcy stolicy z największą czcią przyjęli. I tutaj Go czekała praca: w mieście i w okolicy wiele jeszcze było pogan. Z tego względu pozostał św. Biskup przez całą zimę w kraju Polan, gotując się równocześnie do apostołskiej wyprawy w kraje sąsiednich pogan. Książę Bolesław pokochał Go wielce i miał wielką<sup>r</sup> chęć zatrzymać Go u siebie — wszelako nie śmiał sprzeciwiać się woli świętej.

Po dłuższym namyśle udał się św. Wojciech z bratem swym Gaudencyuszem i kapłanem Benedyktem pod zasłoną 30-stu zbrojnych ludzi, których mu Bolesław jako straż przydał, z wiosną 997 roku do Prusaków. W Gdańsku, należącym już wówczas do państwa Bolesławowego, nawrócił święty Biskup wielu, następnie zaś udając się na Wschód, odesłał księciu straż przyboczną, aby widokiem takowej dzikich umysłów pogan nie wzburzyć i nieufności do siebie na wstępie nie wzbudzić.

Po parutygodniowej daremnej podróży misyjnej dotarli samotrzeć do północno-zachodniego wybrzeża Sambii.

Tu przez parę dni błądzili po lasach i kniejach, nareszcie wyszli na otwarte pole, gdzie stał ogromny dąb, w którego framugach umieszczono posąg Perkuna i innych bożyszcz. Pole to zwane Romowe poświęcone było bogom pogańskim. Na tem miejscu zbudowali ołtarz z kamieni, na którym Radzym odprawił Mszę św., a św. Wojciech przyjął Komunię świętą z rąk jego. Lecz niezadługo przybyli Prusacy i ujrzawszy chrześcian na świętem miejscu, rzucili się na kapłanów a jeden z napastników, Liggo, utopił oszczep w piersi św. Wojciecha niedaleko serca. Za nim inni uczynili to samo. Stało się to 23 kwietnia 997 r.

Miejsce męczeństwa znajduje się niedaleko Królewca, w Teubiten pod Fischhausen, za wsią przy morzu na pagórku. Stoi tam ogromny krzyż z lanego żelaza, do którego się wstępuje po trzech stopniach kamiennych.

Na stopniu krzyża widnieje napis:

„Biskup św. Wojciech poniósł tu śmierć męczeńską roku 997 za światło chrześcijaństwa. Wielkopolska 1831.“

W 1897 roku krzyż ten odnowiono, dolną część i postument nowo wystawiono i ogrodzono żelaznymi kratami.

Krzyż ten stoi na miejscu kościoła, wybudowanego w latach 1422—24 pod wezwaniem św. Wojciecha przez ówczesnego marszałka Krzyżaków Ludwika von Lause. Świątynia ta była wielokrotnie celem pobożnych pielgrzymek, dla tego to Papież Eugeniusz IV w roku 1431 odpustami ją odznaczył. W początku XVI stulecia chylił się kościół ten ku upadkowi, a w roku 1669 w skutek burzy zupełnie się rozpadł.

\*

\*

\*

Przez śmierć św. Wojciecha uważali widocznie Prusacy występkiem znieważenia miejsca świętego za dostatecznie pomszczony, skoro towarzyszy jego przy życiu zostawili i na wolność puścili. Od nich dowiedział się ks. Bolesław za ich niezwłocznym powrotem o zgonie św. Męczennika — i natychmiast wysłał Gaudencyusza jako świadomego miejscowości wraz z liczną strażą do Sambii, by odszukać drogie szczątki i z należytą czcią do Polski sprowadzić.

Bóg nagrodił wiernemu towarzyszowi świętego jego miłość ku niemu i przywiązanie braterskie, był bowiem świadkiem znanego cudu, jaki się przy oddaniu zwłok świętego Męczennika zdarzył, a nadto niewypowiedzianej czci i uwielbienia, jakim je naród nasz otaczał.

Po sprowadzeniu tychże do Trzemeszna wybrał się Gaudencyusz do Rzymu, ażeby w klasztorze Benedyktynów, w którym nigdy pięć lat, z św. Wojciechem przepędził, świątobliwie dokonać żywota. Ale inaczej pokierowała Opatrzność losami jego.



## II.

### Pobudki i przyczyny założenia arcybiskupstwa. Wzgląd na schizmę.

---

W Rzymie bawił naonczas znów Otton III, znany nam już jako uczeń i wielbiciel umęczonego Apostoła Prus. Ten dowiedziawszy się z ust znajomego sobie Gaudencyusza nie tylko o szczegółach śmierci św. Wojciecha, ale i o uwielbieniu wiernego sługi Bożego przez rozliczne cuda, zapragnął odwiedzić Jego zwłoki i cześć im swą oddać. Prawie równocześnie z Gaudencyuszem, jak o tem nasz Gallus wspomina, stanęli w Rzymie posłowie ks. Bolesława z prośbą o pozwolenie na ustanowienie arcybiskupstwa w jego kraju ze względu na wzmagającą się z dnia na dzień liczbę wiernych i na tak rozległe dzierżawy, znajdujące się pod jego berłem. Ponieważ zaś Bolesław z cesarzem w najlepszych pozostawał stosunkach, więc wnosić można, że korzystając z bytności tegoż w Rzymie, do jego w tej mierze uciekł się pośrednictwa w obec Stolicy św.

A może też poprzednio już polecił wyruszającemu do Rzymu Gaudencyuszowi przedłożyć projekt ustanowienia arcybiskupstwa tak Ojcu św. Sylwestrowi II, jak i cesarzowi, a w listach przez posłów wysłanych wyraził życzenie, aby na nowem arcybiskupstwie zasiadł brat św. Wojciecha, nieodstępny towarzysz Jego apostołskiej podróży i wierny naśladowca cnót jego.

\*

\*

\*

W współczesnych opisach żywota św. Wojciecha przez Jana Kanaparza i św. Brunona nazwany jest Gaudencyusz Radim i Radzym, które to imię pochodzi od słowiańskiego pierwiastka „rad,” a oznacza „sprawiającego radość,” równoznaczące zaś jest łacińskiemu Gaudencyuszowi. Był on bratem św. Wojciecha z jednego ojca, Sławnika, ale nie z jednej matki — przypuszczają, że jednego matką była Strzeżysława, drugiego Adilburga. Kanaparz nazywa Gaudencyusza pod r. 990 „iuvenis” t. j. młodzieńcem, z czem znacznie młodszym był tenże od brata swego św. Wojciecha, który już w r. 982 wybrany był biskupem. W każdym razie był już Gaudencyusz przy wyniesieniu swem na arcybiskupa od kilku lat kapłanem, gdyż w sam dzień męczeństwa św. Wojciecha odprawiał Mszę św., podczas której św. Męczennik Komunią św. przyjął.

\*

\*

\*

Za wyborem Gaudencyusza na metropolitę krajów słowiańskich przemawiała, prócz świątobliwości jego znajomość stosunków odnośnych dzielnic i języka mieszkańców przyszej jego archidiecezyi.

Dwie okoliczności wykazują wyraźnie, że ustanowienie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, a z niem trzech innych biskupstw, o których niżej będzie mowa, nie nastąpiło niespodzianie wyłączną powagą i mocą Ottona III za jego pobyt w Gnieźnie, lecz za poprzedniem porozumieniem się cesarza ze Stolicą Apostolską, w skutek przedstawień księcia Bolesława — pierwszą jest powaga i zwyczaj tejże Stolicy, do której jedynie należy ustanawianie nowych biskupstw i obsadzanie ich pasterzami — a drugą okolicznością są fakta, że Gaudencyusz już w końcu r. 999 występuje w godności Arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Świadczy o tem dokument wydany w Rzymie dnia 2go grudnia roku 999, który się w zabytkach



klasztoru Farfa znajduje, kronika czeska Kosmasa i roczniki gradcyceńskie, a z polskich źródeł starożytny rocznik Kapituły krakowskiej i rocznik Sędziwoja. Wszystkie te dokumenta opiewają zupełnie jednozgodnie, że Gaudencyusz konsekrowany był w Rzymie na Arcybiskupa gnieźnieńskiego kościoła r. 999.

Są to niezbite dowody, że już przed przybyciem cesarza do Gniezna stósunki Kościoła katolickiego na ziemi naszej przez Stolicę apostolską były uregulowane. Przy okazji pobytu swego w stolicy Bolesława był zatem cesarz Otton tylko niejako honorowym wykonawcą postanowień Papieża, a nie samowładnym twórcą biskupstw — jak nieraz protestancy historycy twierdzą — ile że według zdania sławnego historyka Baroniusza miał ze sobą legata Stolicy Apostolskiej, Kardynała-dyakona, opatrzonogo niezawodnie w wygotowany poprzednio w Rzymie odnośny dokument erekcyjny.

Nie ulega zatem wątpliwości, że cesarz opuszczając Rzym w końcu 999 r. zabrał ze sobą już wyświęconego na Arcybiskupa gnieźnieńskiego Gaudencyusza. Tak samo jak z arcybiskupstwem gnieźnieńskim miała się niezawodnie rzecz z trzema równocześnie ustanowionemi biskupstwami, jak o tem niżej będzie mowa: kołobrzeskiem, krakowskiem i wrocławskiem, mającemi podlegać metropolitalnej władzy Arcybiskupa Gaudencyusza. Jak arcybiskupstwo gnieźnieńskie tak i te trzy biskupstwa ustanowione były już poprzednio w Rzymie i tam dla nich przeznaczeni pasterze; wykonanie atoli tych postanowień nastąpiło przy sposobności pobytu cesarza w Polsce dla nadania mu powagi w obec monarchy i narodu polskiego, na jakiej niewątpliwie wiele mu zależało, oraz uczczenia jego do grobu św. Wojciecha pielgrzymki.

Z drugiej strony papież Sylwester II tem chętniej uwzględnił przedstawienia Bolesława względem utworzenia osobnej hierarchii w jego państwie, że

uwalniając przez to księcia naszego od zależności względem obcego arcybiskupa (magdeburckiego), pragnął w nim pozyskać dzielnego sprzymierzeńca naprzeciw rozwielniającej się potędze cesarzów, niebezpiecznej dla Stolicy Apostolskiej, bo wywierającej przeważny wpływ na sprawę Kościoła.

U Ottona zaś łączyła się przy zakładaniu arcybiskupstwa gnieźnieńskiego cześć religijna dla zgasłego nauczyciela swego i św. męczennika z chęcią sprzymierzenia się z dzielnym władcą rozległego kraju. Wynika to z następujących danych. Cesarz wstępując w 16-tym roku na tron, marzył o rozświetleniu swego imienia po nad sławę wszystkich starożytnych cesarzów rzymskich. Urodzony z greckiej księżniczki Teofanii, zaciętej nieprzyjaciółki Niemiec, wychowany przez Francuza Gerberta (późniejszego papieża Sylwestra II), uczeń i przyjaciel naszego św. Wojciecha, nie lubił też młody Otto swej ojczyzny i obyczajów niemieckich, i stąd na stałe we Włoszech założyć pragnął stolicę. Z tego względu życzył sobie jak najprędzej zapewnić pokój w Niemczech od wschodnich granic słowiańskich. Na przedsięwzięcie zaś samej podróży do Gniezna wpłynęła także niemało wspomniana jego chęć sławy. Pochlebiała dumnemu młodzieńcowi pyszna wyprawa cesarska do tak dalekiej ziemi, w jakiej według jego własnego późniejszego wyrażenia się w mowie do Rzymian — nie powstała nigdy stopa żadnego Rzymianina starożytnego. Całkiem w tym duchu wybrano się w drogę: z nadzwyczajnym przepychem, z jakim jeszcze żaden cesarz nie wybrał się z Rzymu. Towarzyszyło Ottonowi umyślnie wedle jego woli wielu Rzymian, mianowicie Zazzo patrycyusz, Robert oblacyonaryusz i kardynałowie — a w Niemczech, któredy w pierwszych zimowych tygodniach r. 1000 przeciągano bez zatrzymywania się, po wszystkich miastach pierwsi dostojnicy ówczesni t. j. biskupi, w Ratysbonie Gebhard,

tudzież magdeburski arcybiskup Gizyler, w Cycji biskup Hugo, w Miśni Eid z największą wystawnością przyjmowali cesarza.

\*

\*

\*

Jedna jeszcze nader istotna pobudka założenia metropolii dla naszego kraju wyłania się z ówczesnych stósunków dziejowych.

W chwili, o której tutaj mówimy, od wielu wieków wstecz okazywały się były i powiększały różnice między Kościołem Zachodnim i Wschodnim i stwarzały coraz większe rozgoryczenie między Rzymem a Carogrodem. Spory te podsycane szczególnie błędami monoteletów i obrazoburców i nienawiścią greckich cesarzy ku Papieżom przetrwały aż do połowy IX wieku. Wtedy oderwali się patriarchy carogrodzcy zupełnie od Głowy Kościoła. Było to w r. 865, gdy Bardas współrządca i wuj cesarza greckiego Michała III pijaka i rozpustnika, wypędził ze stolicy patryarchalnej w Carogrodzie najgodniejszego biskupa św. Ignacego, mszcząc się na nim za to, że mu publicznie za gorszące życie odmówił Komunii św. Na jego miejsce powołał dworaka, próżnego a przewrotnego Focyusza. Tenże, niepotwierdzony przez papieża Mikołaja I, odmówił papieżowi prawa do zatwierdzania patriarchów wschodnich, utrzymując bezczelnie, że dotychczas tylko z grzeczności o to zatwierdzenie Rzym proszono, a nie z obowiązku — zarazem dodał między innymi oszczerstwami, że Kościół rzymski wyznanie wiary w artykule o Duchu św. sfałszował. Cesarz Michał poszedł za podszeptem Bardasa i Focyusza i zezwolił na oderwanie się patriarchy carogrodzkiego od Rzymu. Ale już 867 został przez następnego cesarza Bazylego Macedończyka, św. Ignacy na stolicę przywrócony, a na Soborze VIII powszechnym, r. 869 w Konstantyno-

polu odbytym, jedność z Rzymem na nowo nawiązano. Po śmierci Ignacego dostał się znów Focysz na tron patriarchy, zwołał 879 sobór, na którym przeczytał sfałszowany list papieża i oszukał legatów papieżkich, a po rzuceniu nań przez papieża klątwy schizmę odnowił. Wprawdzie, r. 886 usunięty przez prawowiernego cesarza Leona, w kilka lat później umarł w więzieniu w klasztorze, ale stósunki między Rzymem a Carogrodem nadal nieustannie były naprężone.

Tak n. p. zdarzyło się, że gdy cesarz grecki Leon II pragnął po raz czwarty zawrzeć związek małżeński i wbrew odnośnemu zakazowi ze strony patriarchy Mikołaja Mistyka udał się w swej sprawie do Rzymu i pozwolenie uzyskał — następnie synod biskupów greckich (920) małżeństwo to uznał za nieważne.

Otóż mając na względzie tę dziedziczną niejako skłonność cesarzy i patriarchów carogrodzkich do sprzeciwiania się Głowie Kościoła i chęć zupełnego oderwania się od Rzymu, zwracali papieże bacznie uwagę na to, by wpływ Carogrodu nie zwiększał się przez zwierzchnictwo nad nowo nawróconemi ludami. Ta tendencya okazuje się ze strony Kościoła zachodniego szczególnie przy okoliczności nawrócenia Wielko-Morawy i Czech przez śś. Cyryla i Metodego. Ci ostatni, wychodząc z Carogrodu, ochrzcili najprzód jako pierwszych z wszystkich Słowian Bułgarów 845 r., a po nich Bośniaków, Kroatów, Dalmatyńczyków, Ilyryjczyków i innych. W tymże czasie (858 r.) poznał Światopełk, synowiec króla morawskiego Rościsława, bawiąc jako poseł na dworze bułgarskim, owych dwóch Apostołów Słowiańszczyzny i po powrocie do domu dość się nie mógł nachwalić ich świętej i chwalebnej działalności. Skorzystała z tego Miłosława, żona Rościsława, córka chrześcijańskiego księcia Dalmacyi i sama chrześcianka, i tak długo na męża nastawała, póki tenże

do wspomnianego wyżej cesarza Michała III poselstwa nie wysłał, z prośbą o przysłanie obu świętobliwych mężów do Welehrada, stolicy Wielko-Morawy. Niezadługo potem ci ostatni tamdotąd przybyli i nawrócili wkrótce króla, a powoli i naród. A jak to u innych narodów czynić byli zwykli, tak i na Morawii zaprowadzili nabożeństwo w słowiańskim języku wedle obrządku Wschodniego Kościoła, a przy tłumaczeniu Pisma św. i innych nabożnych ksiązek używali pisma słowiańskiego, t. zw. cyrylicy.

O tej ich działalności doniesiono ze strony sąsiednich niemieckich biskupów do Rzymu. A że to się działo w czasie schizmy Focjusza, więc troskliwy o czystość wiary papież Mikołaj I zawezwał naszych Apostołów do siebie. Tu w Rzymie w obecności Hadriana II, gdyż Mikołaj przed przybyciem ich był umarł, kazano obydwom złożyć obszerne wyznanie wiary, a gdy nie przeciwnego wierze w ich pojęciach nie znaleziono, wyświęcono ich na biskupów, a we Welehradzie ustanowiono stolicę biskupstwa. Celem zaś stałego zyskania ich i narodów przez nich nawróconych Zachodniemu Kościołowi udzielił im Papież pozwolenia na święcenie księży według obrządku wschodniego i używanie słowiańskiego języka przy Mszy świętej i reszcie nabożeństwa.

Po powrocie swym do Morawy wysłali nasi święci Apostołowie uczniów swych do sąsiednich krajów. Ale tak wykonywanie powyżej przytoczonych praw, jak wysełanie owych misji apostolskich pobudziły arcybiskupa Solnogradu i biskupa Passawy, którzy sobie prawo zwierzchnictwa do Morawy rościli, do ponownego oskarżenia przed Rzymem Cyryla i Metodego co do ich prawowierności.

Powtórnie przybyli zatem Apostołowie Słowiańszczyzny do Miasta Wiecznego i ponownie uznano ich prawowierność, a po śmierci Cyryla św. 873 pa-

pież Jan VIII mianował św. Metodego metropolitą Morawskiego Kościoła.

Łatwo zrozumieć tę obawę papieży względem połączenia się Słowiańszczyzny z Kościołem i cesarstwem wschodniem, zważywszy, że Światopełk, następca Rościsława, trzymał z cesarzem greckim przeciw cesarzowi niemieckiemu Arnulfowi, rzekomo dla tego, że z Carogrodu przodkowie jego koronę, a on Chrzesz był otrzymał.

Mimo złożonych ze strony św. Metodego dowodów prawowierności, trwały nieustannie przez wiele lat podżegania biskupów niemieckich przeciw niemu i jego biskupom. Papieże atoli raz danej wolności obrządków cofnąć nie chcieli, aby sobie nie zrazić licznych Kościołów w Czechach, na Ślązku, w Łuzacyi i reszcie Słowiańszczyzny ze strony Morawy zakładanych, i nie popchnąć ich w objęcie Wschodniego Kościoła, chociaż gorąco pragnęli, aby chrześcijaństwo we wspomnianych oraz i dalszych krajach podług obrządku Kościoła Zachodniego się rozszerzało.

Także i cesarzom niemieckim, jako współzawodnikom greckich cesarzy na tem ostatniem wiele zależało. Ale dla różnorodnych państwowych i osobistych interesów dopiero Otton I w chwili, gdy już Morawa była upadła, a jej panujące stanowisko w Słowiańszczyźnie zajęły były Czechy i Polska, poczynił stanowcze w tej mierze kroki.

Jak wyżej wspomnieliśmy, ustanowił tenże cesarz w podbitych krajach słowiańskich metropolią z kilku poddanemi jej biskupstwami, a nie mogąc sprzeciwić się małżeństwu naszego Mieczysława z księżniczką czeską, w której domu niedawno jeszcze obrządek wschodni istniał, przynajmniej biskupstwo w Poznaniu starał się zależnem uczynić od Magdeburga i biskupa Włocha tamże osadzić, w czem mu Papież chętnie dopomagał.

Lecz nietylko z powyżej opowiedzianych stósunków kościelnych i politycznych groziło Słowiańszczyźnie zawładnięcie ze strony Carogrodu.

Potężny naród słowiański Rusinów, osiadły na niezmiernych obszarach między Bugiem i Sanem od Zachodu, a Dnieprem i Oką od Wschodu otrzymał był światło wiary z Carogrodu w drugiej połowie IX wieku właśnie za czasów Focjusza.

W roku 955 przyjęła księżna Olga, wdowa po Igorze, sprawująca rządy Rusi za małoletniego Świętosława, chrzest z rąk patriarchy carogrodzkiego w asystencyi cesarza greckiego jako ojca chrzestnego. Wszakże ani za jej życia, ani za rządów Świętosława, trwającego w pogaństwie, chrześcijaństwo wielkich nie uczyniło postępów.

Dopiero wnuk Olgi, Włodzimierz Wielki widząc nawracanie się bratnich lechickich narodów Morawy, Czech i innych, zapragnął swój naród do tegoż spowodować kroku. Na wieść o chęci księcia porzucenia bałwochwalstwa przychodzili doń posłowie sąsiednich państw, zapraszając go do swej wiary. Byli, jak opowiada Nestor, ruski kronikarz z początku XII wieku, posłowie Bułgarów mahometzańskich, Niemców i Greków z Carogrodu.

Włodzimierz nie umiejąc osądzić, któraby z owych religii zasługiwała na pierwszeństwo, wysłał swych bojarów do ojczyzny posłów, aby się na miejscu przypatrzyli każdej religii i wartość każdej ocenili. Bojarowie spełniwszy polecenie książęce, tak opowiedzieli wrażenia swoje po powrocie do Kijowa:

„Byliśmy naprzód w Bułgarach, patrzaliśmy jak się kłaniają w bóżnicy t. j. w meczecie: stojąc bez pasa, uklonili się i siadzie i ogląda się sam i tam jak opętany, i nie masz wesela u nich, jeno smutek wielki. Nie dobry jest zakon ich. I przyszliśmy do Niemiec, i widzieliśmy w kościele służby odprawiających, a pięknoty żadnej nie widzieliśmy. I przyszliśmy

w Greki, i wiedli nas, gdzie służą Bogu swojemu i nie wiedzieliśmy, w niebiosach li jesteśmy, czy na ziemi. Nie masz bowiem na ziemi takiego widowiska i takiej pięknoty i nie jesteśmy w stanie wypowiedzieć tego, tylko wiemy, że tam jedynie Bóg między ludźmi przebywa, a służba ich cudniejsza niż w innych krajach...“

Jakoż Włodzimierz widząc, że obrządek wschodni najwięcej odpowiada usposobieniu ludu ruskiego, już w następnym roku po szczęśliwej dlań wojnie z cesarzem greckim, przyjął chrzest wraz z wielu bojarami 988 roku w Korsuniu, a po chrzcie wziął ślub z Anną, siostrą cesarza. Do kraju zabrał greckich kapłanów i biskupa. Za przykładem księcia poszła stolica Rusi, Kijów i inne mniejsze grody.

Pierwsza świątynia w Kijowie stanęła pod wezwaniem św. Bazylego; tu też pierwszy na Rusi biskup ustanowiony został, imię mu było Michał i był Greczynem.

Taki był mniej więcej stan religijny w krajach słowiańskich za czasów Papieża Sylwestra II i cesarza Ottona III. Sylwester II, najślawniejszy uczony owych czasów poznał niebezpieczeństwo grożące Kościołowi w większej części Europy ze strony Carogrodu, którego prawowierności pewnym być nie było można. Wiedział także, że niepodobna, aby Słowianie mogli przyjąć wiarę a zwłaszcza utwierdzenie w tejże od Niemców. Wieści bowiem o niewoli, w jakiej jęczały i ginęły wspomniane na początku niniejszego dziełka plemiona słowiańskie nad Elbą i Odrą, niewątpliwie dotrzeć musiały do uszu Sylwestra jeszcze za jego pobytu we Francyi i w Niemczech, mianowicie na dworze Ottona III.

Niewola ta była nad wszelki opis okrutna. Sami nawet ciemlezy Słowian wzdrygają się mówić o niej. Współczesne kroniki niemieckie zarzucają Niemcom z oburzeniem wywieraną względem Słowian tyranją.



Zdania jak: „Niemcy sami zmuszają Słowian okrucieństwem do buntu“ (Adam von Bremen, III, 25) — „Margrabiowie niemieccy tak srodze Słowian ucimieźali, że ich zniewolili wreszcie do zrzucenia jarzma i dobijania się z bronią w rękę niepodległości“. (Helmold, Chronicon Slavorum. I, 16). — „Już dawno byliby Słowianie z łatwością przyjęli chrześcijaństwo, gdyby nie łupiestwo Sasów, których umysł skłonniejszym jest do ździerstwa, niż nawracania pogan“. — (Adam von Bremen. III, 25) powtarzają się wszędzie.

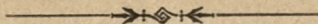
Najśmielsi mężowie słowiańscy, którzy tej niewoli ścierpieć nie mogli, zbiegali albo w głąb Słowiańszczyzny, roznosząc tam wieści o niebezpieczeństwie niemieckim, albo uciekali na morze, skąd wraz z Rugianami jako korsarze łupili nadbrzeżne osady Niemców w Słowiańszczyźnie.

Przenikliwy umysł Papieża zrozumiał, że w obec takich stosunków w Słowiańszczyźnie od dotychczasowego sposobu postępowania: nawracania Słowian przez Niemców odstąpić należy — tem więcej, że zależność kościelna od Niemiec mogła tylko jeszcze odstręczać od nawrócenia pozostających w pogaństwie Słowian. Chcąc zaś z drugiej strony uratować Słowiańszczyznę ze szponów Carogrodu, a tem samem od schizmy, poznał Ojciec św., że należy wesprzeć początek Kościoła w Polsce, hierarchią założyć i takową usamowolnić, biorąc siły z rodzimego gruntu — a przez Polskę wpłynąć na resztę Słowian. Na szczęście nadawała się korzystna do tego sposobność. Bolesław Chrobry począł łączyć całą Słowiańszczyznę pod swem berłem, a taka jednolitość rządów mogła od razu przekształcić takową i nadać jej chrześcijański, rzymskokatolicki charakter — z drugiej strony posiadał Papież narzędzia i sposoby do wykonania powyższego dzieła. Miał nasamprzód osobę odpowiednią, na stanowisko metropolity Kościoła lechickiego w osobie brata uwielbianego przez Słowian świętego męczennika

nika — a na tronie cesarskim zasiadał jego własny uczeń. Mógł się Sylwester słusznie spodziewać, że Otton III zachował pojęcia o niegodności nawracania a raczej podbijania ludów na sposób Karola Wielkiego lub dziada i ojca swego.

I cesarz poszedł za błogosławioną myślą swego nauczyciela. Zbliżał się rok 1000, w którym, jak kroniki piszą, ludzie z drżeniem i trwogą nieopisaną końca świata się spodziewali. Rok ten postanowił sobie cesarz dobrze zacząć pielgrzymką do grobu świętego Męczennika, uczczeniem tegoż grobu i pokojowem utwierdzeniem chrześcijaństwa, mającem być niejako wynagrodzeniem krzywd Słowianom przez przodków wyrządzonych.

Z takimi uczuciami i pobudkami różnego rodzaju udał się Otton III w drogę do Gniezna.



### III.

## Uroczystości przy założeniu arcybiskupstwa w Gnieźnie w roku 1000.

O spotkaniu się Bolesława z Ottonem pisze Dytmar, który wrogo zawsze usposobiony był względem naszego księcia i nigdy nie miał dość słów do wylania swego gniewu naprzeciw niemu, w następujący sposób: „A gdy mijano granice krainy Milzieni, u wstępu do powiatu Diedesi, w Ilwie (dzisiejsze Eilau pod Głogowem) zabiegł cesarzowi drogę Bolesław, bardzo radośnie zgotowawszy mu przyjęcie.“ Przyjmował go bowiem, są słowa Galla, tak zaszczytnie i wspaniale, jak należało przyjmować w gościnę króla i cesarza rzymskiego.

„Świetne też przyjęcie zgotował mu Bolesław. Naprzód uszykował na rozległej dolinie różnorakie zastępy rycerstwa, a dalej drużyny pańskie, jak gdyby chóry anielskie. Wszystkie zaś pojedyncze zastępy urozmaicała gra różnobarwistych szat. A nie była tam ladajaka rozmaitość stroju, lecz co w jakimkolwiek narodzie znajduje się najkosztowniejszego, mogli tam widzieć. Gdyż za czasów Bolesława każdy rycerz i każda z pań dworskich używali bławatów zamiast płótna lub wełny; ani też futer, jakkolwiek kosztownych i choćby nowych nie noszono na Bolesławowskim dworze bez bławatów i złotogłówów. Złoto bowiem było za onych czasów w tak powszedniej u wszystkich cenie jak dziś srebro, a srebro miano za lichą plewę“.

Owóż pośredkiem tak bogatych szeregów postępując, zbliżał się Otton z Bolesławem i całym swym rzymskim dworem w wielkim poście do Gniezna, „które obaczywszy z daleka, pisze Dytmar, zdjął cesarz obuwie i szedł bosą nogą do miasta, gdzie przez biskupa Ungera ze czcią przyjęty, został wprowadzony do kościoła i rzesistemi tamże łzami wstawienia się męczennika Chrystusowego za sobą do Boga błagał.“

Biskupa poznańskiego Ungera, następcę Jordana, nazywa Dytmar tamecznym biskupem odnośnie do Gniezna, gdyż Gniezno nie będąc jeszcze Stolicą arcybiskupią, należało naonczas do biskupstwa poznańskiego.

Wspomniany kościół poświęcony był Bogarodzicy, przechowując zaś cudowny skarb świętości, błyszczał zarówno ziemskimi skarby złota i klejnotów. Główny ołtarz, w którym święte zwłoki spoczęły, założył na pamiątkę swej pobożnej pielgrzymki sam cesarz Otto, jak zapewnia Dytmar. Obok tego ołtarza jaśniały olbrzymie wota Bolesława: najprzód ogromny posąg Zbawiciela na krzyżu, cały ze złota, ważący trzy razy tyle co nasz „wielki i ciężki“ Bolesław — pisze czeski kronikarz Cosmas — który sam tymże sposobem wagę złota temuż posagowi odmierzył. Wreszcie trzecia niezmierną złota płyta mająca pięć łokci w dłuż i dziesięć piędzi w szerz, rzesisto kamieniami drogiemi i ozdobami kryształowemi wysadzana, zawierająca napis u brzegu: „Trzykroć sto funtów złota na dzieło to odważono.“

„Któryto wszystek przepych — mówi Gallus — i potęgę i bogactwa bacząc, zawołał cesarz rzymski w podziwie: „Na koronę cesarską, daleko więcej widzę, niż mi sława doniosła.“ A potem naradziwszy się z swymi magnatami, dodał w obliczu wszystkich: „Nie godzi się tak wielkiego męża, jakby jednego z książąt, księciem lub hrabią nazywać, a słuszną

owszem na tron królewski wyniesionego koroną udostojnić.<sup>a\*)</sup> I zdjawszy koronę cesarską ze skroni, włożył ją Bolesławowi na głowę w dowód przyjaźni. I dał mu gwóźdź z drzewa Pańskiego i włócznią św. Maurycego, za co Bolesław nawzajem ręką św. Wojciecha go obdarzył.“

„Nadto cesarz co tylko w dostojenstwach kościelnych (t. j. w ustanawianiu arcybiskupstw i biskupstw) należało do cesarstwa, to wszystko w całym państwie polskim, jakoteż w innych dotąd lub w przyszłości zawojowanych przezeń krainach pogańskich, Bolesławowi i jego następcom w moc oddał. Którą to ugodę papież Sylwester świętego rzymskiego Kościoła przywilejem zatwierdził.“

„Jakoż niezwłocznie — czytamy dalej w kronice Dytmara — ustanowił cesarz w Gnieźnie arcybiskupstwo, jednak bez zezwolenia biskupa poznańskiego Ungera, którego dyecezyi cały ten kraj jest poddany. I porucił też arcybiskupstwo bratu św. Wojciecha, Radzymowi, poddając jego zwierzchnictwu Rejnberna, biskupa kołobrzесьkiego, Popona krakowskiego, Jana wrocławskiego, wyjąwszy Ungera poznańskiego.“

Do tych słów Dytmara dodać nam należy objaśnienie, jakie nam ojciec dziejopisarzy naszych, Długosz, podaje:

Unger, biskup poznański, będący dotąd na całą krainę polską jedynym biskupem, wielce niekontent z tego zmniejszenia swej władzy i znaczenia, nie tylko odmówił swego na to nowe urządzenie przyzwolenia, ale nie chciał się poddać zwierzchnictwu nowego metropolity gnieźnieńskiego, i pozostał nadal pod arcybiskupem magdeburskim. Dopiero pierwszy biskup poznański, pochodzący z naszych dzielnic, imieniem Wawrzyniec, widząc wynikającą ze stósun-

---

\*) O właściwej koronacji patrz niżej str. 59.

ków z Magdeburgiem szkodę dla naszego Kościoła, zerwał te stósunki z zagranicznym metropolitą i dobrowolnie poddał się zwierzchnictwu arcybiskupa gnieźnieńskiego. W każdym razie dopiero od roku 1106 podlegał Poznań metropolicie gnieźnieńskiemu.

Owych trzech wyżej wspomnianych biskupów konsekrował niewątpliwie i sufraganami mianował Arcybiskup Gaudencyusz, wypełniając w ten sposób po raz pierwszy swą władzę metropolitalną.

W obec tak wielkiego z pomocą Bożą a usłużnością ludzką dokonanego dzieła, radowało się nad wszelki wyraz szlachetne serce naszego Bolesława. Okazał on też swą wrodzoną hojność i przez trzy dni godne cesarskiego gościa gody wyprawiał.

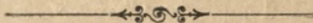
„Każdego dnia zmieniano wszystkie naczynia i cały przyrząd stołowy, stawiając natomiast inny, przeróżny, daleko kosztowniejszy. Po skończonej zaś biesiadzie kazał Bolesław podczaszym i stolnikom wszelkie złote i srebrne naczynia — bo drewnianych wcale tam nie widziałeś — jako to misy i czary, rożenki i noże, rogi do picia i tym podobne zebrać ze wszystkich stołów, jakie przez dni zastawiano i oddał to wszystko cesarzowi nie jako dań książęcą, lecz jedynie dla okazania mu czci. Toż i szatnym kazał podobnie zebrać wszystkie sukna poroźcielane i „kortyny“ i „tapicerye“, kobierce, przyodziejki, ręczniki i czego tylko na usługi cesarskie dostarczono i znieść wszystko do komory cesarskiej. Prócz tego mnogie jeszcze inne naczynia złote i srebrne rozmaitej roboty, bławaty rozmaitej barwy, przybory nieznanego rodzaju, kamienie drogie i tym podobne rzeczy w tak wielkiej złożył obfitości, że cesarzowi dziwem się zdały tak hojne dary. Wreszcie i pojedynczych dworzan obdarzył Bolesław tak wspaniale, że odtąd najgorliwszych w nich miał przyjaciół. Ale któż zdoła wyliczyć, jak mnogie i jakie dary ci pa-

nowie od Bolesława otrzymali, gdy z tak licznego tłumu ani jeden ciura bez daru nie wyszedł z Polski.“

Tyle Marcin Gallus; — ale nawet najniechętniejszy Bolesławowi ów wspomniany Dytmar nie zdołał powstrzymać swego podziwu nad gościnnością naszego księcia, wyraźnie zapisując w swej kronice, iż „niepodobna wyrazić ani uwierzyć, jak Bolesław cesarza wówczas przyjmował i wielkimi następnie czcił go darami, z których cesarzowi najwięcej rota trzechset kirysników się podobała.“

Działo to się wszystko w drugiej połowie wielkiego postu r. 1000, gdyż cesarz wybrawszy się na powrót w drogę do Rzymu, wraz z towarzyszącym mu świetnym dworem Bolesławem wspólnie w Magdeburgu święta wielkanocne spędził.

Na ten czas przypada zatem rocznica ustanowienia macierzy naszych kościołów.



#### IV.

### Znaczenie założenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego dla Chrześcijaństwa.

---

Nie wachamy się powtórzyć twierdzenia umieszczonego na początku dziełka, że ustanowienie arcybiskupstwa w Gnieźnie miało dla Europy chrześcijańskiej, a zwłaszcza katolickiej, podobne znaczenie, jak bitwa pod Lignicą lub zwycięstwo pod Wiedniem.

Gdyby Bolesław Chrobry nie był otrzymał osobnej hierarchii dla swego kraju, okoliczności byłyby go parły ku Carogrodowi — a schizma, która w parudziesiąt lat po jego śmierci r. 1053 za Michała Cerulariusza wybuchła, byłaby dzisiaj sięgała aż po Elbę. Toć wiadomo, że Chrobry wszystkie narody słowiańskie od Bugu do Elby, Sali i Czeskiego Lasu i od Bałtyku aż do Dniepru pod swoim berłem połączył. A obrządek wschodni panował wtenczas na Rusi, codopiero istniał jeszcze w Krakowie i Chrobacyi, niedawno był ustał na Morawii i w Czechach. Grunt był zatem do tego bardzo odpowiedni, tem więcej, że słowiański język zaprowadzony w nabożeństwie i ceremonie w jaskrawych, złożonych świątyniach bizantyńskiego stylu pociągały niezmiernie umysły i serca Słowian. Sam Dytmar świadczy, że Bolesław miał stósunki z Carogrodem: „po zdobyciu Kijowa król wysłał 3 poselstwa, z których pierwsze poszło do Carogrodu do cesarza wschodniego, ofiarując mu dobre sąsiedztwo i pokój.“ Byłby więc Bolesław z łatwością w całym swym państwie usta-



nowić mógł hierarchią zależną wprost od patryarchy Wschodniego Kościoła. Zaś cesarze niemieccy nie mieli naówczas dość siły do oparcia się temu i bronięcia założonych przez siebie biskupstw w słowiańskich krajach. Aniby też Słowianie sami nie byli po to do nich się zgłaszali, mając w pamięci stan zależności od Niemców.

Wszakże nawracaniu Sasów przez Karola Wielkiego, Słowian nadelbiańskich i nadodrzańskich przez cesarzy z domu saskiego, a później Prusaków i Litwinów przez Krzyżaków, to istne rozszerzanie wiary na sposób kalifów muzułmańskich — gdzież charakter chrześcijański w tych mordach i pożogach? Można więc sobie wystawić, że byli tacy z pomiędzy przodków naszych, co z nieufnością przyjmowali Chrzest po nawróceniu się Mieczysława — niejeden z nich niewątpliwie sądził, że to może podstęp polityczny i warunek zdobycia pokoju dla kraju. Fakt, że w samej stolicy państwa w trzydzieści lat po urzędowem zaprowadzeniu chrześcijaństwa w państwie św. Wojciech wielu jeszcze nawracać musiał, wskazuje na pojęcia istniejące podówczas między mieszkańcami Lechii. Pojął to usposobienie św. Apostół; to też gdy wysiadał na ziemię Prusaków odesłał, jak wspomnieliśmy, przydaną sobie straż zbrojną Bolesławowi, lękając się, aby obecność jej z powodu prowadzonych między Prusakami a księciem naszym wojen nie wzbudziła nieufności ku posłom wiary.

Coby zaś było się stało, gdyby schizma rozpostarła się była w większej części Europy, to nam wykazuje stan wszystkich ludów wyznających dzisiaj tę religią martwą, rozkładającą się, wlokącą swój suchotniczy żywot bez siły i płodności, dążącą ku końcowi, jaki znaleźli inni potężni swego czasu heretycy.

W każdym razie byłaby Słowiańszczyzna, jedną religią [połączoną] z Carogrodem, dyktowała prawa reszcie Europy i na ludy jej wpływała.

A tak skutkiem własnej hierarchii wypełniła Polska nie tylko pierwsze swoje powołanie — jakie ma każdy naród — aby być prawowiernym narodem chrześcijańskim, spełniającym w sobie zadanie: „Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi“ — ale stała się apostołem i wykonawcą myśli Bożej między plemionami słowiańskimi i broniła krwią swych dzieci przez długie wieki chrześcijańskiej Europy przed barbarzyństwem.

Przypatrzmy się bliżej tym trzem twierdzeniom.

Polska była zawsze prawowiernym narodem chrześcijańskim.

Przejdźmy historią.

Husytyzm z Czech kołatał do nas, ale u wrót zatrzymać się musiał.

Schizma poczęła działać przez żonę Aleksandra Jagiellończyka, ale wyznawców nowych w kraju nie znalazła.

Protestantyzm silnie natarł na nas — ale wśród największego niebezpieczeństwa z łona samego narodu wyszło zbawienie. Podczas gdy gdzieindziej duchowieństwo poszło za nowinkami — u nas im się oparło. Kardynał Hozyusz powagą swą i wpływem potężnym swego słowa i pisma, biskupi zaprowadzaniem misyi, Jezuiti wpływem wywieranym na młodzież — sprawili, że jeszcze za Zygmunta Augusta przyjęto u nas wyroki Soboru Trydenckiego. Pierwsza Polska je przyjęła i dość długo sama była — a tem samem zatwierdziła, że prawo kościelne jest dla niej prawem narodowym.

A tak odparto protestantyzm, zanim rdzeń narodu: lud i drobna szlachta, zdołała się nim przejąć. Ci zaś panowie, którzy błędy heretyckie wyznawali, wrócili przy zupełnej wolności, bez żadnego względu i interesu osobistego, w bardzo krótkim czasie, niemal wszyscy do Kościoła.

A co do świętości życia chrześcijańskiego i jego

kwiatów? Nie mówimy o tych milionach milionów dusz zbawionych w prawdziwym Kościele rzymskokatolickim dla ich cnót chrześcijańskich, ale wiemy że niebo dobrze niemi zaludnione. A to przecież sprawa najważniejsza, najwyższe zadanie osiągnięte dla dusz. A świętych i błogosławionych jakież wspomniały poczet! Ofiarność zaś nasza dla Boga i sług Jego przez wszystkie wieki była i dzisiaj jest podziwiana.

Byliśmy powtóre apostołem tej myśli Bożej do sąsiadów. Jeszcze za Bolesława Chrobrego Reinbern, biskup kołobrzesci, jako towarzysz córki Chrobrego, wydanej za Świętopełka, syna Włodzimierza, przybył na Ruś i tu pogan nawracał. Później nieustannie wpływali nasi książęta, by metropolici kijowscy zachowali łączność z Rzymem a czynili to w sposób pokojowy, często przez związki małżeńskie z księżętami — jak Kazimierz Odnowiciel z Maryą Dobrogniewą, siostrą Jarosława, Izasław Jarosławowicz z siostrą Kaźmirza, Bolesław Śmiały z Wisławą, córką księcia Włodzimierskiego. I tak w XI wieku skutkiem przyjaznego z nami stosunku Ruś mimo ówczesnej schizmy Cerulariusza łączność z Rzymem zachowała. Dowodem na to fakt, że wspomniany książę Izasław 1075 r. wysłał syna swego do papieża Grzegorza VII w poselstwie i księstwo swoje Ojcu św. jako lenno poddał — a ks. Wszewołod 1092 przyjmował w Kijowie posła papieżkiego biskupa Teodora.

Następnie widząc rozwielniającą się schizmę na Rusi poszedł 1222 św. Jacek z Dominikanami w te kraje.

A wiek później, gdy Ruś Czerwona i Wołyń znów się z nami połączyły, postarał się Kaźmierz Wielki o utworzenie metropolii w Haliczu i poddał jej biskupstwa Włodzimierskie i Chełmskie. 1375 Grzegorz XI tę erekcją zatwierdził, wynosząc przy tej spo-

sobności i zasługi wielkiego króla około nawrócenia ludów ruskich do prawej wiary i jedności Kościoła.

Zaś Marcin V. mianował Władysława Jagiełłę 1418 roku „apostolskim wikaryuszem“ na wszystkie podwładne mu kraje — Polskę, Litwę i na schizmatyckie ziemie Rusi.

Roku 1440 po soborze we Florencyi popierano u nas usilnie patriarchę Izydora celem przeprowadzenia Unii w Moskwie i na Rusi. Dla zachęcenia Rusinów do Unii zrównał Władysław Warneńczyk ich duchowieństwo z duchowieństwem łacińskiem pod względem godności i praw.

Roku 1581 podczas nader szczęśliwej wojny z Moskwą Stefan Batory z własną szkodą zaprzestał dalszego pochodu zwycięzkiego i gotów był zawrzeć pokój z carem Iwanem Groźnym, byle tenże, jak Stolicy apostolskiej obiecywał, się nawrócił. W tymże czasie nasz Złotousty Skarga z całą swą siłą rozumu i nauki w schizmę uderzył i stał się przywódcą wielu naśladowców — dzieło swe sławne: „O jedności Kościoła Bożego pod jednym Pasterzem“, dedykował księciu Ostrogskiemu, który wtedy wraz z Prymasem Karnkowskim i innymi biskupami nie mało do tego się przyczynił, że w 1596 roku odbył się sławny synod w Brześciu, na którym Unia Kościoła ruskiego z rzymskim uroczyście ogłoszoną została. Unia ta zroszona na wstępie męczeńską krwią św. Józefata Kuncewicza tak zbawienne wydała owoce, że pod koniec XVII wieku wszystkie dziewięć dyecezyi ruskich w granicach Polski do niej się przyznawało. Odtąd t. j. od wkroczenia 1705 r. cara Piotra Wielkiego do Polski rozpoczęło się prześladowanie Rusinów-Unitów. Piotr pierwszy wskazywał unickich zakonników i biskupów na szubienicę, umorzenie głodem, długoletnie więzienie — a sam dając początek bezprawia w cerkwi św. Zofii w Połocku, sędziwego X. Teofana Kolbieczyńskiego na wskroś szablą prze-

szyl. Od owej chwili mijają dwa wieki męczeństwa, przypominające najsroźsze prześladowania chrześcian za cesarzów rzymskich, a węzeł, w bratniej miłości chrześciańskiej zadzierżgnięty, przetrwał najstraszniejsze katusze i utrzymuje gotowość do wszelkich ofiar i poświęceń w ludzie ruskim.

Oto jeden lud słowiański, który, z łaski Opatrzności za naszym wpływem pozyskany Kościołowi, tak heroiczne dał dowody przywiązania do wiary św.

Ale jest jeszcze drugi i trzeci.

Po śmierci Bolesława Chrobrego Pomorze znów wróciło się do pogaństwa. Natenczas z arcybiskupstwa gnieźnieńskiego wyszła tamdotąd misya. Poszedł tam z Gniezna przez Bolesława Krzywoustego zaproszony Otton, biskup bamberski, z licznym orszakiem przydanej sobie straży. Wszakże mimo wszelkich wysiłków pracował świątobliwy biskup przez 2 miesiące prawie napróżno. Dopiero, gdy Bolesław dowiedziawszy się o tem, umniejszył Pomorzanom podatki i służbę wojskową, ci ostatni prawu ewangelicznemu się poddali, burzyli świątynie pogańskie, a skarby bożyszcz Ottonowi oddali. Tak nawróciły się miasta Szczecin, Julin, Dodona, Kołobrzeg i Białogród. Wracając do Bambergu ustanowił Ottón biskupstwo w Julinie.

Wreszcie nawrócenie Litwy.

Chcąc ocenić sposób nawrócenia przez nas tego kraju, należy się przypatrzeć tejże działalności Krzyżaków.

Konrad Mazowiecki wzywając ich do nawracania krajów Prusaków i Litwinów sądził, że wierni zakonowi Chrystusa jak prawdziwi Apostołowie pogan nawrócą. — Tymczasem Krzyżacy ogniem i mieczem nie tylko oddane im pogańskie, lecz i sąsiednie chrześciańskie pustoszyli kraje, palili kościoły, gwałcili ludność, grabili dobytek, nie słuchali ani cesarza ani Papieża, tylko za własnym idąc interesem łupieskim. Nic smutniejszego w dziejach jak to zwyrodnienie

Zakonu w pysze, chciwości, srogości i zbytkach. Jakże inaczej myśmy Chrzest dali Litwie i Żmudzi! Jakiż obraz chrześcijańskiej ofiary wywołuje przed nasze oczy szlachetna Jadwiga, biorąc sobie za męża dla dobra swego ludu Jagiełłę, nie dorównującego jej oświata, lub szlachta nasza pełna europejskiej ogłady, przyjmując dla zrównania się do swych herbów nieokrzesanych jeszcze, leśnych Litwinów.

Wreszcie trzecie powołanie nasze: Polska stawszy się chrześcijańską, stała się przedmurzem chrześcijaństwa w Europie.

Pierwszy raz w latach 1240 i 41 wstrzymała Polska napad Mongołów pod Turkiem, Chmielnikiem a wreszcie pod Lignicą. W tej ostatniej bitwie dowodzili hufcami chrześcijańskimi książęta Bolesław, Salisław, Mieczysław książę opolski i raciborski i Henryk śląski i wielkopolski. A, choć niezwyciężone w polu, Mongolstwo takie poniosło straty, że nie miało dość siły ni odwagi powtórnie napadać chrześcijańskie kraje.

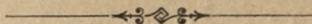
Ale ich następcy Tatarzy i Turcy tak samo zaczęli być groźni Europie — a wtedy Polska wstrzymywała te zagony sięgające pod Lwów, Lublin i Kraków przez długie lata. Podczas gdy Węgrzy przez półtora z górą wieku były niemal turecką prowincją, my od Zygmunta III począwszy aż do Sobieskiego dźwigaliśmy cały ciężar Turcyi swemi piersiami. A gdy ta potęga turecka, nieustannie uderzając o nas, przekonała się, że nas nie pokona, i gniesć zaczęła cesarstwo niemieckie, cały kraj nasz posłał pod Wiedeń swych synów, by ocalili Niemcy i Chrześcijaństwo.

Jeszcze jedna uwaga:

Cesarz Otton zakładając metropolię w Polsce, pragnął przede wszystkim tem samym dać nową podporę katolickiej religii w Europie. Opatrzność sama do tego natchnęła go dzieła.

Cóżby się bowiem było stało z katolicyzmem, gdyby nie było stało w środku Europy szczerze katolickiego państwa? Coby się było stało, gdyby Krzyżacy idąc za swemi osobistemi celami panowania nie byli napotykali na polach bitew zastępów polskich, gdyby byli zwyciężyli? oni, którzy jako jedni z pierwszych przyjęli protestantyzm?

Zaprawdę opłacił się zbożny uczynek Sylwestra, Ottona i Bolesława całemu chrześcijaństwu.



## V.

### Znaczenie założenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego dla naszego Kościoła. — Rozwój arcybiskupstwa.

---

A teraz przypatrzmy się, jakie znaczenie miało dla chrześcijaństwa w naszym kraju założenie tej stolicy metropolitalnej. Oto najprzód od owej chwili erekcyi arcybiskup gnieźnieński znosił się bezpośrednio z samą Stolicą Apostolską, niezawisłe od wszelkiej innej władzy zagranicznej. A z tego bezpośredniego źródła chrześcijaństwa, z Rzymu, otrzymywał nasz Kościół najznamienitsze zasiłki w kapłanach świątłych, uczonych i świętych, którzy prócz gorliwości apostołowania, przynosili do świeżo nawróconego kraju nauki i oświatę chrześcijańską. Przeważna bowiem liczba przybywających do nas w początkach naszego Kościoła kapłanów pochodziła z Włoch, które od owego czasu przez więcej niż pół tysiąca lat były głównem ogniskiem oświaty europejskiej. Odtąd cywilizacya chrześcijańska ogarniać zaczęła coraz szersze kręgi w narodzie i stała się przyczyną powstania tak licznych szkół i akademii w kraju. Rozmnożyła się liczba duchowieństwa, a skutkiem tego także zastępy wyznawców.

Miasta Kraków, Wrocław, Kołobrzeg stały się głównemi pochodniami nowego światła, a metropolia gnieźnieńska mogła prócz tego bez pomocy obcej zakładać nowe biskupstwa, skoro się tego okazała potrzeba. Jakoż jeszcze za panowania Bolesława



Chrorego założono dla Mazowsza biskupstwo w Płocku. Przy siedzibach swych urządzali biskupi szkoły dla kształcącej się na kapłanów młodzieży (dzisiejsze seminaria), z kąd wychodzili księża najskuteczniej działający w nawracaniu ludności, jako pochodzący z ludu i znający jego język.

Dobitniej jeszcze występuje znaczenie założenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego w późniejszych wiekach w obec rozszerzenia się Kościoła w naszym kraju. Wszystkie powstające biskupstwa na naszej ziemi podlegały władzy metropolitów gnieźnieńskich, którzy też od samego założenia swej stolicy władzę swą metropolitalną wykonywali.

Nigdzie też nie ma śladu, ażeby arcybiskupi magdeburscy prócz Poznania kiedykolwiek władzę metropolitalną u nas byli wykonywali.

Natomiast brali arcybiskupi gnieźnieńscy główny udział przy wyborach biskupów w naszym kraju, a gdy prawo wyboru przeszło na kapituły, do nich należało potwierdzenie i konsekrowanie wybranych. (Dzieje naszego Kościoła świadczą, że aż do końca XIV w. biskupi nasi przez metropolitę gnieźnieńskiego byli konsekrowani.) Oni też mieli prawo wizytowania pojedynczych dyecezyi, ich biskupów i kapituł, prowadzenia śledztwa, odbywania synodów dyecezalnych oraz zapobiegania nadużyciom i błędom. Oni przedkładali na synodach całego Kościoła naszego gotowe, przez najbieglejszych w kraju duchownych prawników opracowane, projekta do ustaw i tem ustawodawstwem chronili duchowieństwo i wiernych od błędów, obojętności religijnej i obniżenia moralności.

Od czasu do czasu zaś uzupełniali prawa według potrzeb czasu. Ich to w znacznej mierze zasługa, że Kościół nasz nie poddał się w XVI wieku, jak to się w tyłu innych krajach stało, nowinkom Lutra, Kalwina i innych t. zw. reformatorów.

Obok godności metropolity, która arcybiskupowi gnieźnieńskiemu nadawała wyżej wymienione prawa, posiadli oni z biegiem czasu nie mniej ważną i zaszczytną godność prymasów, którą pozyskał dla siebie i swoich następców arcybiskup Mikołaj Trąba na soborze w Konstancyi w r. 1417. Na mocy tego podane było arcybiskupstwo lwowskie i wszystkie inne biskupstwa na Rusi prymasowskiej władzy arcybiskupów gnieźnieńskich.

Odtąd tytuł ten przyznawała i oddawała im Stolica Apostolska a z nią wszystkie władze krajowe i zagraniczne. Dodać wszakże należy, że już dawniej od początku XIII wieku używali arcybiskupi gnieźnieńscy tytułu: „Arcybiskupów Świętego Gnieźnieńskiego Kościoła“, a dla szczególnego odznaczenia ich i nadania im większej powagi, papież Inocenty III bullą z d. 12 stycznia 1207 nadał arcybiskupowi Henrykowi Kietliczowi nader rzadki na owe czasy przywilej noszenia przed nim krzyża.

Jako pierwszy biskup i głowa całego Kościoła w kraju był arcybiskup gnieźnieński najprzedniejszą osobą po panującym monarsze i jako taki doznawał odpowiedniej czci od panujących i poddanych. Miał on prawo koronować królów i królowe — a papież Sykstus II bullą z 9-go lutego 1589 wręcz zakazał, ażeby się żaden z biskupów nie odważył pod karą złożenia z biskupstwa ogłaszać króla i koronować go prócz arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Jemu samemu wolno było skutkiem przywileju Kaźmierza Jagiellończyka z r. 1451, wydanego na sejmie w Piotrkowie, przyjmować godność kardynalską. A prawa tego przestrzegano tak dalece, że gdy Jan Albert, brat króla Władysława IV, biskup krakowski, został kardynałem, zastrzegła sobie konstytucya z r. 1633, aby sobie nie rościł prawa do nominowania, ogłaszania i koronowania króla, ni żadnych innych praw prymasowi przysługujących. —

Mimo rozbioru kraju, rozpołowienia archidiecezyi i ustanowienia arcybiskupstwa w Warszawie, z godnością prymacyalną, dla granic „Królestwa Polskiego“ pod berłem rosyjskiem zostającego, Stolica Apostolska tytułu tego arcybiskupom gnieźnieńskim nie odebrała.

Trzecią nader zaszczytną godnością przywiązaną do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego było i jest dostojęństwo legata urodzonego Stolicy Apostolskiej, które dla siebie i następców swoich uzyskał arcybiskup Jan Łaski od papieża Leona X, r. 1515 (bulla z 15-go lipca t. r.). Wprawdzie godność tę piastowali niektórzy arcybiskupi już kilka wieków wstecz, jak Henryk Kietlicz, żyjący na początku XIII wieku, ale tylko czasowo.

Prawa legata urodzonego polegały na tem, że podlegli mu arcybiskupi i biskupi winni się byli poddać jego uchwałom i składać mu przysięgę wierności, że legat mógł rzucać klątwę na pojedynczych biskupów, interdykt na cały kraj i od niego uwalniać, obrzędy biskupie sprawować wszędzie bez upoważnienia miejscowego biskupa itd.

Przysługuje też arcybiskupowi gnieźnieńskiemu przywilej noszenia purpury na podobieństwo ubioru kardynalskiego.

Prócz tego zastępowali arcybiskupi gnieźnieńscy jako legaci urodzeni nuncyuszów papieżkich, po wyjeździe ich z kraju celem zmiany osób, jak n. p. arcybiskup Wężyk po wyjeździe nuncjusza Santa Crucio.

Od początku założenia arcybiskupstwa był arcybiskup gnieźnieński pierwszą w kraju osobą po królu, a miejsca tego nie ustępował ani książęciom lennym, jakimi byli mazowieccy, pruscy i kurlandzcy, ani braciom i synom królewskim, ani posłom zagranicznym, ani kardynałom, ani nawet nuncyuszowi papieskiemu.

Podczas bezkrólewia sprawował rządy państwa, on oznaczał termin i miejsce wyboru nowego króla. I nic słusniejszego naród cały nad to nie uważał. Do kogoż bowiem miało należeć zastępstwo króla i opieka nad krajem, jeżeli nie do najpierwszego pasterza, którego osoba była nietylko najpewniejszą rekojmią, że się rzetelnie dobrem kraju w tak ważnem położeniu zajmie, ale zarazem najzupełniejszą pewnością dawała, że sam po dostojność królewską nie sięgnie? To też nie zdarzyło się nigdy, by ktokolwiek praw powyższych arcybiskupowi gnieźnieńskiemu zaprzeczał, lecz przeciwnie zawsze z ufnością losy kraju w ręce jego powierzano. Dopiero, gdy innowiercy z nienawiści ku katolickiemu duchowieństwu ciosy swe głównie na najwyższego zwierzchnika tegoż w kraju wymierzać i praw odwiecznych mu odmawiać poczęli, wtedy arcybiskup Karnkowski w obronie tychże wystąpił i napisał gruntowne dzieło o prymacie arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Przez kilka wieków używali arcybiskupi tytułu książęcego — tak jak obecnie w Wiedniu, Krakowie, Pradze i t. d. Pierwszy król Kazimierz Wielki tytułował arcybiskupa Jarosława Skotnickiego księciem, lecz że tytuł metropolity i prymasa więcej znaczył, to też arcybiskupom na takowym nic nie zależało.

Dopiero gdy innowiercy wśród Polaków poczęli się kusić obierać arcybiskupów gnieźnieńskich z przywilejów wiekami uświęconych, arcybiskup Uchański opierając się wspomnianym przywileju Kazimierza Wielkiego, na tradycyi wiekowej, według której jako arcybiskup gnieźnieński pierwszą był po królu osobą, oraz na posiadaniu księstwa łowickiego, począł się podpisywać „pierwsze książę“, a król Stefan Batory tytuł ten potwierdził.

Odtąd wszyscy arcybiskupi gnieźnieńscy tak się tytułowali, a tytuł ten przyznawali im wszyscy monarchowie zagraniczni. Tak tytułował go cesarz nie-

miecki dodając w nagłówku: „Najprzewielebniejszy w Chrystusie Ojciec“, tak król francuzki nazywając go „naszym kuzynem“, tak królowie Hiszpanii, Anglii, Szwecyi i Danii pisząc do niego zawsze: „Najprzewielebniejszy i Najoświecieńszy Panie i Przyjacielu“, król duński zaś pierwszy użył tytułu Celsissimus — „Najdostojniejszy“.

Prócz tego następujące honory oddawano arcybiskupowi gnieźnieńskiemu:

Do stolicy wjeżdżał nawet pod obecność króla przy odgłosie trąb i kotłów z rozwiniętymi chorągwiami, w otoczeniu straży nadwornej, i tak wprost udawał się do zamku królewskiego, gdzie od czekającego w sali króla za postąpieniem kilku kroków był witany.

Wchodzącego do senatu król z tronu z głową odkrytą nieco się schylając witał, podczas gdy wszyscy senatorowie z krzesel powstawali. W powozie swoim nikomu prawej strony nie ustępował, biskupów, wojewodów, nawet hetmanów koronnych i kanclerzów nie odwiedzał, obcych posłów wizytujących go nie wizytował nawzajem, wyjąwszy nuncjusza apostolskiego, ale i temu miejsca przed sobą nie ustępował. Gdy zasiadał do stołu, odzywały się bębny wojenne, co u nas królom właściwie tylko przysługiwało.

Uznając tę wysoką godność arcybiskupa gnieźnieńskiego, nadał król pruski Fryderyk Wilhelm II arcybiskupowi Krasickiemu i jego następcom tytuł księcia dnia 23go kwietnia 1795 r. Wspaniałe wykonane ten dyplom przechowuje się w zabytkach katedry gnieźnieńskiej.

Zaś Fryderyk Wilhelm III zakazał arcybiskupowi Tymoteuszowi Gorzeńskiemu używać tego tytułu, a reskryptem z dnia 7-go maja 1829 roku odebrano takowy arcybiskupowi Teofilowi Wolickiemu.

Arcybiskupi gnieźnieńscy mieli także prawo bicia monety (od r. 1284), zakładania miast, nadawania

im praw, ustanawiania w nich jarmarków i targów. Wszystkie dobra arcybiskupie i dóbr tych poddani wyjęci byli z pod sądów królewskich. Kto w obec arcybiskupa gnieźnieńskiego szpetne słowa mówił, podpadał karze zwanej „piętnadziesta“ t. j. trzech grzywien — (a więc dość znacznej sumy, jeśli się zważy, że podług lustracyi dóbr z 1510 i 11 roku Izdebnio płaciło rocznej dziesięciny  $\frac{1}{2}$  grzywiny, Golina 1 grz. 42 grosze, Mikorzyn 32 grosze, Tokarki 16 gr. itd.) — a kto miecza wydobył, choćby się bez krwi rozlewu obyło, płacił karę siedmnaździesiąt, t. j. 14 grzywien.

\*

\*

\*

Co do pierwotnych granic arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, to zapewne takowe nie były w chwili założenia arcybiskupstwa dokładnie wyznaczone. Być może, że gdyby dokument erekcyjny istniał, dałby nam takowy pewne wskazówki względem rozległości archidiecezyi, ale mimo tego ówczesny stan naszego kraju bez ustalonych granic, bez licznych miast i zamków, dokładnegoby nam w tej mierze nie dał pojęcia.

Tyle tylko przypuścić można, że od r. 1000 prócz zachodniej części Wielkopolski, należącej do biskupstwa poznańskiego aż po r. 1106, reszta tejże dzielnicy do archidiecezyi była przypadła.

Najdawniejszą wskazówkę co do rozległości archidiecezyi mamy w bulli Papieża Innocentego II, wydanej w Pizie dnia 7-go lipca 1136 roku. Z tego dokumentu wynika, że natenczas już archidiecezya obejmowała całą szerokość kraju od Proсны aż do Radonki i od morza Bałtyckiego aż do Jędrzejowa i Chęcin.

W końcu XII wieku nastąpił podział na 6 archidyakonatów: gnieźnieński, słupski (Stolpe na Pomorzu), kaliski, łęczycki, kuszelowski i uniejowski, — a gdy dla zbytnej rozległości archidyakonatów gnie-

źnińskiego i łęczyckiego odnośni archidyakoni obowiązków swych należycie spełniać nie mogli, utworzył arcyb. Łaski 1512 r. dwa nowe: łowicki i kamiński. W tymże wieku, w czasie największego rozwoju arcybiskupstwa, było w archidiecezyi 673 kościołów parafialnych, liczne kolegiaty, prepozytury z mansyonarzami, 67 klasztory męskie i 6 żeńskich.

Wskutek znanych wypadków pod koniec zeszłego wieku utraciła archidiecezya 489 kościołów, które odpadły do Królestwa Kongresowego. Do tych pozostałych 184 kościołów parafialnych przyłączono w r. 1821 na mocy bulli „De salute animarum“ należące dotąd do dyecezyi kujawskiej, istniejące w powiecie bydgoskim i inowrocławskim, kościoły parafialne, tak, iż obecnie liczy archidiecezya gnieźnieńska 209 kościołów parafialnych.

W r. 1821 została także połączona z dyecezyą poznańską i odtąd wspólnego ma arcypasterza w godności arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego. Pierwszym takim arcybiskupem był dawniejszy biskup poznański, Tymoteusz Gorzeński.

Chcąc wreszcie oznaczyć pierwotne uposażenie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego należy nam również na domniemaniach poprzestać, że szczodroliwość naszych ksiąząt zaraz w początkach istnienia arcybiskupstwa obdarzyła takowe rozległemi włościami i daninami wszelkiego rodzaju, prócz dziesięcin z prawa Bożego Kościołowi przysługujących. Jak pierwotnych granic archidiecezyi tak i majątku arcybiskupstwa dla braku dokumentu erekeyjnego dokładnie podać nie można. Pierwsze wskazówki podaje nam wymieniona już wyżej bulla papieża Innocentego II z r. 1136, w której wszystkie rozliczne posiadłości arcybiskupstwa potwierdza, a wszystkim, którzyby tę własność kościelną w jakikolwiek sposób naruszyć się kusili, surowemi karami zagraża; — naruszający ma wedle

słów bulli utracić godność i władzę, jakabykolwiek posiadał, winien ma być sądu Bożego dla popełnionej zbrodni, do Sakramentów Ciała i Krwi Pańskiej przypuszczonym być nie może i kłótnie podpada. Według tego ważnego dokumentu przysługiwały arcybiskupom gnieźnieńskim całkowite dziesięciny w zbożu, miodzie, żelazie, trzodach i skórach dzikich krajowych zwierząt, opłaty z karczem i ceł w okolicach Gniezna i zamków: Ostrowa (na jeziorze lednogórskim), Łekna, Nakła, Łądu, Kalisza, Czestramu i Rudy. Nadto miasto i zamek Żnin z całą okolicą, wsiami, jeziorami i t. d. Wsie te zaś już naówczas do Żnina należące były: Grochowiska, Biskupin, Góra, Żerniki, Podolin, Opole, Dochanów, Gorzyce, Brzyskorzystew, Wrzosa, Wilczkowo, Białożewin, Chrustowo, Sielec, Sendowo, Łysin, Sarbinowo, Dębnie, Pyszczyn, Wełna i 6 innych dla wadliwej pisowni nieodgadniętych. Prócz tego wymienia bulla inne posiadłości arcybiskupstwa w różnych dzielnicach ówczesnej Polski rozrzucone: jak kilkadziesiąt wsi, niezliczone daniny z zamków i ich okolic, kopalnia soli w Babicach pod Krakowem itd.

Uposażenie to tak było dostatnie, że arcybiskupstwo gnieźnieńskie do bogatszych biskupstw ówczesnego świata chrześcijańskiego zaliczone być mogło.

W następnych wiekach dobra arcybiskupstwa bądź to przez darowizny królów i książąt, panów duchownych i świeckich, bądź przez zakupno znacznie się powiększyły, a przez korzystne zamiany zaokrąglały. Największa ich rozległość przypada na połowę XVI wieku, kiedy do arcybiskupstwa należało 13 miast, przeszło 100 folwarków pańskich, tyleż młynów, przeszło 300 wsi zaciężnych i czynszowych, ogromne lasy i puszcze, rozliczne jeziora, rzeki i stawy. W następnym stuleciu zrzekli się arcybiskupi na korzyść kapituły gnieźnieńskiej wielu posiadłości — wszakże jeszcze w chwili pierwszego podziału kraju



pozostawało przy arcybiskupstwie 11 miast, 83 folwarki pańskie, 271 wsi zaciężnych, 84 młyny, kilkadziesiąt jezior i stawów, rozległe lasy i łąki.

Folwarki pańskie miały w przecięciu po 720 morgów pruskich, czyli razem około 60 000 morgów — taką samą przestrzeń co najmniej obejmowały lasy. Jeziora i stawy wynosiły przeszło 200 toni niewodnych — rachując ton po 50 morgów, otrzymamy przestrzeń wód 10 000 — zatem całkowita przestrzeń posiadłości pańskich wynosiła co najmniej jeszcze w 1772 roku 130 000 morgów. Ludność miejska i wiejska poddana osiadła była na 198 900 morgach, za których używanie wykonywali poddani robocizny sprzężajne i ręczne i rozmaite służebności oraz płacili daniny.

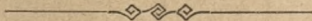
Dochód z propinacyi wynosił rocznie 389 550 złp., dziesięciny przynosiły najmniej 80 000 złp. Dziś dochody te miałyby przynajmniej poczwórną wartość.

Mimo najróżnorodniejszych zajęć znalazło jeszcze wielu arcybiskupów czas na wzorowe gospodarstwo w swych dobrach. Pod względem podniesienia takowego w arcybiskupstwie, a zatem i krajowego wogóle, odznaczył się przedewszystkiem arcybiskup Łaski, który, prześcigając swój wiek, czynił w dobrach arcybiskupich melioracye przez bicie kanałów, osuszanie bagien, sypanie grobli, budowanie młynów, systematyczne zaprowadzenie rybołówstwa, jednolitą administracyą itd.

W ślad jego wstąpiło wielu, jak arcybiskup Dzierzgowski, Uchański, Baranowski, Olszowski i Władysław Łubieński, a wszystkich prześcignął Ostrowski, który dobra do wysokiej podniósł kultury, a przez zaprowadzenie rozmaitych fabryk i przedsiębiorstw dochody do niebywałej podniósł wysokości. Tenże arcybiskup oraz następca jego, ks. Michał Poniatowski, poczęli uwalniać poddanych w do-

brach swoich, zamieniając pańszczyznę na roczne opłaty — uprawiając tem samem grunt do przyszłej konstytucyi.

Ośm wieków, wśród których niezliczone przez kraj przeszły burze, składało się na dobra arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Nietknięte pozostały one mimo wojen i klęsk wszelkiego rodzaju, gdyż hojni ich darodawcy i wspaniałomyślni ich potomkowie za świętą i nietykalną uważali sobie własność Kościoła. Dopiero z upadkiem kraju arcybiskupi gnieźnieńscy swe odwieczne wszystkie dzierżawy utracili. Zabrały je rządy rosyjski i pruski.



## Poczet arcybiskupów gnieźnieńskich.

---

1. Radzym 1000—1006. Zwłoki jego zabrali Czesi do Pragi r. 1038 w mniemaniu, że są relikwiami św. Wojciecha.

2. Hipolit 1006—1027. Koronował Bolesława Chrobrego w Gnieźnie 1025. O tym obrzędzie piszą społeczne kroniki jednoznacznie, w tym się tylko różniąc, że jedne z nich mówią o nim ogólnie bez dodatków, tak iż wnosić można, że koronacja nastąpiła wskutek otrzymanej sankcyi Stolicy Apostolskiej, (Brevi Chronicon cracov. r. 1025 — Annales Corbeienses r. 1025) drugie natomiast, pochodzące od Niemców, wystawiają ten akt jako samowolny i zuchwały, posuwając się w swej nienawiści tak dalece, że śmierć Bolesława wkrótce po tem zaszła, uważają jako karę niebios za ten krok nierozważny, t. zn. bez wiedzy i zezwolenia Stolicy Apostolskiej dokonany.

3. Bossuta 1027—1038.

4. Stefan 1039—1059.

5. Piotr I 1059—1092.

6. Marcin I 1092—1118.

7. Jakób I ze Żuina 1118—1144 — za młodszymi synami Bolesława Krzywoustego przeciwko najstarszemu Władysławowi gorąco się ujmował, a gdy napominania jego nic nie pomogły, we własnym namiocie Władysława pod Poznaniem klątwę na niego rzucił i zabiegi jego w celu zyskania całej ojcowizny pokrzyżował.

8. Jan I 1149 — 1267.
9. Bł. Bogumił 1167—1172.
10. Żdzisław 1172—1180.
11. Piotr II 1180—1199.
12. Henryk I Kietlicz 1200—1219. Od Władysława Laskonogiego, którego wyklął za gwałty i nadużycia popełniane przeciw Kościołowi, ciężkie znosił prześladowanie, a nawet zmuszony był opuścić na czas niejaki swą dyecezyą, mimo to dokonał tego, że książęta polscy i śląscy zaprzysięgli mu wolność Kościoła, uwolnienie duchowieństwa od sądów świeckich, a poddanych duchownych od rozmaitych ciężarów i służebności. Położywszy wielkie zasługi, zaszczycony przywilejem noszenia przed sobą krzyża i godnością legata apostolskiego, zmarł 1219.
13. Wincenty I z Czarnkowa 1220 — 1232.
14. Fulko albo Pełka 1232—1258.
15. Janusz 1259—1271.
16. Marcin II Swinka 1279—1283.
17. Jakób II 1283—1314. Jako gorąco kraj swój kochający obywatel starał się w imię miłości chrześcijańskiej utrzymać zgodę i jedność w narodzie, rozerwanym na drobne księstwa i jemu też przypisać należy w znacznej mierze zasługę, że naród ocknął się z letargu słabości i najprzód uznał Przemysława, a potem Łokietka królem. On też opierał się na wpływowi obcych narodowości do kraju i wydał rozporządzenie, aby cudzoziemców nie przyjmowano do klasztorów, ani probostw nie udzielano ludziom nie znającym polskiego języka, jako niezdolnym do wykonywania duszpasterstwa — a nawet udał się do Stolicy Apostolskiej o skuteczną w tej mierze pomoc.
18. Borzysław 1317.
19. Janisław 1317—1341.
20. Jarosław Bogorya Skotnicki, 1342—1374, jeden z najzasłużeńszych arcybiskupów gnieźnieńskich.

Wraz z Kazimierzem Wielkim pracował usilnie nad skojarzeniem w jedną całość wszystkich dzielnic kraju, był duszą nowego prawodawstwa, twórcą wydanych dla akademii krakowskiej statutów. Jako metropolita tak mądrze i gorliwie rządził Kościołem polskim, że podniósł takowy do niewidzianej dotąd potęgi i pomysłności. Sam uczony otaczał się chętnie uczonymi, wspierał ich i poważał, a przez to błogi wpływ wywierał na wyższe i niższe duchowieństwo polskie. Pod względem administracyi dóbr Kościoła gnieźnieńskiego niewiele miał Jarosław między poprzednikami i następcami sobie równych, dochody zaś obracał na wspieranie ubogich i dobroczynne fundacye, a jak w Gnieźnie katedrę, tak w innych miastach wznosił, restaurował i wyposażał kościoły i klasztory, budował nadto obronne zamki w Łowiczu, Uniejowie, Opátówku i innych miejscach, tak, że go słusznie kronikarze wielkim budowniczym zowią. Umarł w Kaliszu w setnym roku życia.

21. Jan II Suchywilk 1374—1382.

22. Bodzanta 1382—1389. Zasłużył się nie mało, przyczyniając się w znacznej mierze do Chrztu, ślubu i koronacyi Jagiełły i zjednoczenia Litwy z Polską i z Kościołem.

23. Jan III Krópidło 1389—1394.

24. Dobrogost Nowodworski 1394—1402. Za jego staraniem wykonał Jagiełło ostatnią wolę królowej Jadwigi dokończeniem gmachów i uposażeniem akademii krakowskiej.

25. Mikołaj I Kurowski 1402—1411.

26. Mikołaj II Trąba 1412—1422. Zjednął sobie w Kościele polskim wiekopomną zasługę uporządkowaniem i uzupełnieniem ustaw synodalnych. Na soborze konstancyjskim pozyskał w r. 1417 dla siebie i swych następców godność Prymasów Korony Polskiej i Litwy.

27. Wojciech I Kot 1423—1436. Przez lat kilkadziesiąt jako kanclerz, biskup i prymas znakomite oddał krajowi usługi.

28. Wincenty II Kot 1437—1448. Dla nieskazitelności charakteru jego i nauki powierzył mu Jagiełło wychowanie i opiekę nad dwoma synami.

29. Władysław I Oporowski 1449—1453.

30. Jan IV Sprowski 1453—1464.

31. Jan V Gruszczyński, 1464—1473, ważne oddał przysługi krajowi tak przy zawarciu z Krzyżakami pokoju toruńskiego, jak osadzeniu królewicza Władysława na tronie czeskim.

32. Jakób III Sieniński 1474—1480 — należy do najzacniejszych biskupów polskich — umiał połączyć szczęśliwie obowiązki swoje względem Kościoła z obowiązkami względem kraju i monarchy.

33. Zbigniew Oleśnicki 1480—1493, synowiec Kardynała tegoż imienia, nieodstępny doradzca Kazimierza Jagiellończyka i namiestnik w świeżo uzyskanych ziemiach pruskich.

34. Fryderyk Jagiellończyk 1493—1503 — szósty syn króla Kazimierza, kardynał. Jako pasterz dwóch największych w Polsce dyecezyi, gnieźnieńskiej i krakowskiej, prześcignął ruchliwością, pracowitością i sprężystością wielu swych poprzedników i następców, odbywając liczne synody, wglądając we wszystkie potrzeby archidyecezyi, nie mniej pracowitości rozwinął jako pierwszy senator państwa lub jako namiestnik braci swych, Olbrachta i Aleksandra.

35. Andrzej I Boryszewski 1503—1510.

36. Jan II Łaski 1510—1531 — jedna z najznakomitszych postaci w naszym Kościele. On to wydał zbawienne i mądre ustawy synodów prowincjonalnych, i synodów dyecezyalnych, zaprowadził jednostajność w odprawianiu nabożeństw, poprawił i wydrukował mszały i brewiarze, zastósowane do przepi-

sów Kościoła, pozostawił pomnik szczególniejszej troskliwości pasterskiej w „Liber beneficiorum“, która to księga zawiera dokładny opis wszelkich dochodów beneficyalnych w archidiecezyi i erekcyje kościołów parafialnych i kolegiackich. W dobrach arcybiskupstwa zaprowadził najkorzystniejsze reformy. Jako senator i kanclerz wielki koronny unieśmiertelnił swoje imię rozlicznemi posługami publicznemi i zestawieniem i uporządkowaniem praw krajowych, który to zbiór, znany pod nazwą „Statutu Łaskiego“, uzyskał znaczenie i powagę kodeksu prawa krajowego. Nieskazitą niczem obyczajów, miłosierny dla ubogich, łaskawy dla poddanych i duchowieństwa, pobłażliwy dla nieprzyjaciół, opiekun i dobroczyńca ludzi uczonych i kształcącej się młodzieży, zasłużył sobie Łaski na niewygasłą cześć u potomności.

37. Maciej I Drzewicki, 1531—85, gorliwy pasterz.

38. Andrzej II Krzycki, 1535—37, rzadkiemi zdolnościami poetyckimi zjednał sobie wielkie imię w ówczesnym uczonym świecie.

39. Jan VII Latański, 1537—1540, za czasów królowej Bony.

40. Piotr III Gamrat 1540—1545.

41. Mikołaj III Dzierzgowski 1549—1559.

42. Jan VIII Przerębski, 1559—1562, zwalczał skutecznie nowinki w kraju.

43. Jakub IV Uchański 1562—1581, znany w dziejach naszych.

44. Stanisław I Karnkowski, 1581—1603, wstąpił na swą stolicę w czasach, gdy wszystko groziło Kościołowi naszemu upadkiem; gorąco przywiązany do wiary, niepospolitej nauki i szczerzej pobożności, podnosił Kościół z upadku, przywracał karność w duchowieństwie, zwalczał herezję kazaniem; założeniem 3 seminaryów, szkół wyższych i konwiktów przysposobił Kościołowi świątłych i godnych kapła-

nów, budował liczne kościoły; jako mąż stanu oddał krajowi niepomierne usługi, mianowicie przyczynieniem się do Unii lubelskiej i wyboru Batorego.

45. Jan IX Tarnowski 1603—1604.

46. Bernard Kardynał Maciejowski 1604—1608, odznaczał się prawdziwie apostołską gorliwością.

47. Wojciech II Baranowski 1608—1615.

48. Wawrzyniec Gembicki 1616—1624.

49. Henryk II Firlej 1624—1626.

50. Jan X Węzyk 1627—1638.

51. Jan XI Lipski 1639—1641.

52. Maciej II Łubieński 1641—1652, wzór prawdziwego biskupa-Polaka, wszędzie w kraju, czy jako duszpasterz w Łęczycy i Miechowie, czy jako biskup chełmski, a następnie poznański, później kujawski, wreszcie arcybiskup gnieźnieński zostawił wiekopomne ślady swej czynności — nie podobna całej jego gorliwości biskupiej spisać w streszczeniu. Sława cnót i zasług wielkiego Prymasa nie ustała ze śmiercią jego, ale żyje bez przerwy w narodzie naszym, który w nim czci męża wybranego od Boga, tak za życia, jak i po śmierci, nadzwyczajnymi ubłogoślawionego łaskami.

W rzeczy samej zachodziły w życiu świętobliwego Prymasa zdarzenia, nacechowane nadprzyrodzonymi łaskami, jak wiarogodne źródła świadczą. Papież Urban VIII zwykł był o nim mówić, że w Polsce wielu jest prałatów, ale tylko jeden biskup: Maciej.

W latach 1670, 1717, 1730, 1746, 1758, 1810 i 1867 trumna świętobliwego Prymasa Macieja otwieraną była, a zawsze ciało znajdowano nietknięte.

Podczas jubileuszu św. Wojciecha w Gnieźnie 1897 roku zwiedził Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz Floryan w otoczeniu Prześwietnej Kapituły i licznie zgromadzonej rodziny Łubieńskich grób świętobliwego swego poprzednika celem przygotowania da-



nych do kanonizacyi. Okazało się, że ciało przecho-  
wało się dobrze, skóra na niem pozostała nietknięta,  
a stawy jeszcze w części były giętkie.

53. Andrzej III Leszczyński 1651—1658. Za  
rządów jego przypadły straszne czasy wojen moskie-  
wskich, kozackich, tatarskich i szwedzkich, to też jako  
Prymas przepędził nieomal cały czas na tułactwie,  
w strapieniach i ubóstwie, wszystko co miał poświę-  
cając na dobro swego Kościoła.

54. Wacław Leszczyński 1659—1666.

55. Mikołaj IV Prażmowski 1666—1673.

56. Floryan I książę Czartoryski 1674.

57. Andrzej IV Olszowski 1675—1677, jeden  
z najwybitniejszych mężów stanu za Michała i  
Jana III.

58. Jan XII Stefan Wydźga 1679—1685.

59. Michał I Kardynał Radziejowski 1687—  
1705; syn Hieronima.

60. Stanisław II Szembek 1706—1722, szcze-  
rze<sup>7</sup> przejęty ważnością powołania swego. Dla dobrego  
przykładu w czasie morowej zarazy sam chodził po  
chatach wiejskich i umierającym udzielał Sakramentów  
świętych.

61. Teodor Potocki 1723—1736, jaśniał swemi  
cnotami pomiędzy biskupami naszymi ubiegłego wieku.

62. Krzysztof Antoni Szembek 1739—1748,  
zaczny biskup.

63. Adam Komorowski 1749—1759, również  
wzorowy biskup.

64. Władysław II Łubieński 1759—1767 —  
jako biskup odznaczał się żarliwością o pomyślność  
Kościoła, jako obywatel gorącym do kraju przywią-  
zaniem. Niżej podane są zasługi jego względem ka-  
tedry gnieźnieńskiej. W Łowiczu założył drukarnią  
prymasowską, z której przeszło 200 dzie rozmaitej  
treści rozeszło się po Polsce; po śmierci Augusta III  
był wicekrólem i koronował Stanisława Augusta.

65. Gabryel Podoski 1767—1777.

66. Antoni Kaźmierz Ostrowski 1777—1784, czcigodny biskup.

67. Michał II książę Poniatowski 1785—1794. Znakomite położył usługi w sprawie wychowania jako prezes komisji edukacyjnej.

68. Ignacy I Krasicki 1795—1801 — znany każdemu Polakowi jako znakomity pisarz. Bawił długie lata na dworze w Berlinie.

69. Ignacy II Raczyński 1807—1818, dzielny obrońca wolności Kościoła, znękany ciągłą tą a wyczerpującą walką, złożył 1818 godność arcybiskupią i udał się do Rzymu. † w Przemyślu.

70. Tymoteusz Gorzeński 1821—1825 — jako biskup poznański w r. 1819 wstąpił równocześnie na stolicę gnieźnieńską, połączoną na mocy bulli „De salute animarum“ z r. 1821 pod jeden pastorał z poznańskim biskupstwem.

71. Teofil Wolicki 1828—1829. Starał się o poprawę bytu włościan.

72. Marcin III Dunin 1830—1842, pamiętny wszystkim z obrony praw Kościoła, za którą skazany i osadzony został we więzieniu w Kołobrzegu. Z tej okoliczności X. Dąbrowski ułożył znaną książkę do nabożeństwa pod nazwą „Dunina“. — Przywiązany do swego kraju, odnowił wspólnie z Edwardem Raczyńskim i z pomocą składek publicznych królewską złotą kaplicę w katedrze poznańskiej i posągi Mieczysława I i Bolesława Chrobrego tamże ustawił.

73. Leon Przyłuski 1845—1865. Dwudziestoletnie rządy jego były nieprzerwanym ciągiem czynów niezmiernie ważnych dla życia naszego Kościoła. Jemu należy się zasługa, że wychował to duchowieństwo, które potem tak chlubnie stało i broniło chorągwi Kościoła. Koniec 18-go wieku wywołał obojętność dla wiary, zachwiał chrześcijańskie zasady

w społeczeństwach, przerzedził duchowieństwo świeckie i klasztorne. Tego wszystkiego naprawę rozpoczął najprzód wspólnie z ówczesnym Arcybiskupem Wolickim, a następnie sam, Arcybiskup Przyłuski.

Najprzód zreformował seminaryum (w r. 1846 było 31 kleryków, w 1865 r. 105), podniósł duszpasterstwo, starał się o podniesienie Zakonów Reformatów i Jezuitów, Sióstr Miłosierdzia, Panien Serca Jezusowego i Urszulanek, Służebniczek Najśw. Panny. Stały za jego zachętą zakłady wychowawcze księdza Jana Koźmiana, odnowił rekolekcyje i misye parafialne, odświeżył katedrę i inne kościoły poznańskie, polecił założyć Tygodnik katolicki. Dwa razy będąc w Rzymie, doznał od Piusa IX zaszczytnego wyróżnienia między Prymasami kościołów chrześcijańskich krajów.

Doznawał przy tej gorliwości swej dużo nieprzyjemności tak, że nieraz wolałby być — jak mówił — siedzieć we więzieniu, niż ustawicznie znosić dokuczanie.

74. Mieczysław Kardynał Halka hr. Ledóchowski, 1866—1886. Żyjący po dziś dzień w Rzymie jako prefekt kongregacyi rozszerzenia wiary. Nominacya na to najwyższe po papieskiem stanowisku w Kościele naszym miała być — jak to Ojciec św. 26 stycznia 1892 r. sam zaznaczył — dowodem uznania dla zasług ks. Kardynała, uznania dla „najboleśniejszej ofiary“ przezeń poniesionej t. j. zrzeczenia się arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, którym to aktem ks. Kardynał utorował drogę do przywrócenia pokoju Kościołowi w Niemczech. Wszystkim nam pamiętne są dzieła, walki, cierpienia i prześladowania tego biskupa-wyznawcy od wstąpienia jego na tron aż do dnia 3 lutego 1876go roku, w którym to dniu wywieziono Go po dwuletniej kaźni z więzienia ostrowskiego za granice archidiecezyi — i dalsza jego dzia-

łalność dla dobra powierzonych sobie owieczek. Liczne życiorysy ks. kardynała poprzedziły kilka słów naszej kroniki.

75. Juliusz Dinder 1886—1890, od r. 1869 proboszcz w Królewcu, wstąpił na stolicę arcybiskupów gnieźnieńskich i jako pasterz pełen ducha Bożego i Jego sprawiedliwości rządził przez 4 lata archidiecezją, jaśniejąc cnotami chrześcijańskimi. Po jego śmierci zrzadziła Opatrzność, że w roku 1891 zasiadł na tronie gnieźnieńskiej metropolii czczony dla potęgi swego ducha, nauki i słowa, wielki szermierz za święte prawa naszego Kościoła:

## 76. Floryan Oksza Stablewski.

Ośm lat rządów Jego w archidiecezjach zaznaczyło się niezmiernymi postępami, a poniekąd nawet odrodzeniem ducha katolickiego we wszystkich dziedzinach życia.

Religia staje się drogowskazem i celem działania u tych warstw naszego społeczeństwa, które dotychczas w obec niej i jej praktyk jeśli nie wrogo, to przynajmniej obojętnie się zachowywały.

Widząc w swym Arcypasterzu tyle zapału i poświęcenia się dla dobra ogółu duchowieństwo poczyna coraz większe w obec piętrzących się zewsząd trudności czynić wysiłki na drodze swego powołania; zrozumienie znaczenia wiary przenika coraz głębiej w ducha ludu, który nabiera niewidzianej gdzieindziej świadomości swych praw i obowiązków. Trudno ogarnąć wszystkie te objawy dojrzewania społeczeństwa w naszych archidiecezjach i wcielania przezeń idei chrześcijaństwa w życie. A ogniskiem, z którego promienieją wszystkie te światła, budzące siłę żywotności w nas, to wielki, jasnowidzący naszą dolę i nasze potrzeby duch Arcypasterza.

Widząc nasamprzód szkodliwość stósunków mieszkalnych, działających zgubnie na zdrowie i uspo-

sobienie kształcącej się młodzieży duchownej, postarał się X. Arcypasterz o wybudowanie seminarjum duchownego, konwiktów w Poznaniu i w Gnieźnie; zajął się odnowieniem katedr, budową tyłu kościołów w diecezjach, Domu katolickiego w Poznaniu; — oto pomniki, które w dalekie wieki zaświadczą o działaniu wielkiego Arcypasterza Floryana II.

Nie najmniejszą zaś stroną podziwu potomności będzie artyzm, jaki widnieje we wszystkich przez X. Arcypasterza podjętych zadaniach czy to w architekturze, czy w rzeźbie, lub w malarstwie. Wyznając, że ducha ludzkiego zawsze sztuka prawdziwa uszlachetnia i kształci, idzie On za wrodzonym popędem swego estetycznego usposobienia, starając się wszędzie złożyć hołd winny sztuce i wywiązać się z obowiązku, jaki epoka każda, a więc i nasza nam nakłada.


Przodkowie nasi nagrzeszyli w tej mierze wiele, a po za tem psuli to, co przestawało być nowem, to też mało pozostało szczątków nietkniętych z romańskiego i gotyckiego stylu, a i z późniejszych wieków wiele się wala w pyłe i niszczeje. Nasz X. Arcypasterz i na tem polu dał pierwszą pobudkę do szanowania zabytków przeszłości, wzywając do składania tychże w założonem przez siebie muzeum diecezjalnem.

Pragnąc zaś, by w domach Bożych i duch Boży w ludziach zamieszkał, zaprowadził w archidiecezjach naszych Nieustającą Adoracją Najśw. Sakramentu — a przenikając potrzeby naszych czasów, wzięwszy sobie za dewizę: „Omnia in Omnibus Christus“ — najusilniej stara się o uchrześcianienie tak pojedynczych dusz jak i całego społeczeństwa. Tego dążenia wyrazem jest zaprowadzenie w archidiecezjach Bractwa Matek Chrześcijańskich i Żywego Różańca, założenie „Przewodnika katolickiego“, najpożytniejszego z wszystkich pism naszych, odnowienie Sodalicyi Maryańskiej, pobudzenie do życia Bractwa

św. Izydora dla wychodźców i zachęcanie do zakładania Towarzystw dla ludu, wreszcie założenie wchodzącej w życie Straży św. Józefa, mającej zespolić wszystkie stany we wiernej służbie dla Kościoła św. i miłości wzajemnej, a każdego ich członka uczynić ogniwem w wielkim łańcuchu chrześcijańskiego społeczeństwa.

Konieczność tych starań zatwierdzają obecnie panujące stósunki: — tylko za pomocą tych instytucji może Kościół święty sprostać na polu społecznem w myśl Ojca św. swemu zadaniu, tylko nowe do ducha czasu zastosowane sposoby działalności mogą wpłynąć prawidłowo na obecne pokolenie. To też Bogu składajmy dzięki, że za dni naszych powołał w naszym Kościele takiego kierownika o bystrym, wszystkie potrzeby swych poddanych ogarniającym wzroku, Bogu dziękujmy, że dał nam Pasterza, który życie swe, jak codziennie widzimy, w wyczerpującej Go pracy kładzie w ofierze na ołtarzu dla dobra swych owieczek — dziękujmy za tego męża Opatrznościowego, — póki On żyje, łatwiej nam żyć, pracować, walczyć i cierpieć — więc módlmy się, aby dla dobra naszego własnego Najwyższy dał mu w długie lata życie i zdrowie!

---



## Kościół katedralny.

---

Z przyjęciem przez Mieczysława Chrzta i z powstaniem na ziemi naszej Kościoła duchowego powstała potrzeba kościoła materyalnego, a zwłaszcza w stolicy państwa w Gnieźnie. Zrozumiał tę konieczność książę. Na gruzach zdeptanego pogaństwa, na tej samej górze Lecha, na której przed niedawnym czasem on sam i lud jego cześć oddawał bożkom, zbudował, Bogu Jedynemu świątynią p. w. N. Maryi Panny. Milczą dzieje, w którym to stało się roku. Najdawniejszą wzmiankę, że Mieczysław w Gnieźnie wybudował

kościół, mamy w kodeksie z XII wieku „Passio S. Adalberti M.” — „Męczeństwo św. Wojciecha Męczennika.” Należy wszakże przypuszczać, że nastąpiło to pomiędzy r. 966, rokiem przyjęcia Chrztu przez Mieczysława a przed r. 977, rokiem śmierci Dombrowki. Zwłoki księżny złożono bowiem w krypcie kościoła Mieczysławowego, gdzie ośm wieków z górą nietknięte leżały. Stoi dotąd ten kościół, ale dziś mury jego już nie te same widzimy, które wznosił Mieczysław, stoi na tem samem miejscu, ale w odmiennym stylu i kształcie innym. Cztery większe spustoszenia i dziewięć mniejszych uszkodzeń od groźnych żywiołów i zuchwałych ludzi do tego się przyczyniły.

Wszystkie dawniejsze wieki tworzyły w miarę swego ducha, okoliczności i potrzeb style osobne, odrębne, cechujące epokę powstania budowli. Patrząc na pomniki upłynionych wieków, których czas i ręka ludzka nie zepsuły, odrazu oznaczyć można wiek i styl, do którego należą. Inaczej z budowlą, którą żywioły zniszczyły, a ludzie — niby ratując — w biegu lat pierwotny jej styl własnej epoki dodatkami przeinaczyli. To ostatnie odnosi się do katedry gnieźnieńskiej. Z tego względu jako i dla braku odnośnych dokumentów jedynie za pomocą kombinacji wiek jej wywnioskować można. Na mocy tychże wolno postawić twierdzenie, że świątynia, w której odbyła się intronizacja pierwszego arcybiskupa gnieźnieńskiego, zbudowana była za czasów Mieczysława i to niewątpliwie w stylu romańskim.

We wszystkich bowiem krajach chrześcijańskiego Zachodu wystąpiła w X wieku dążność dania wyrazu myślom i uczuciom, ówczesnie panującym, w nowych formach architektonicznych. Na czele tego ruchu stały Niemcy, a na początku przed innemi Saksonia, podczas gdy Włochy i południowa Francja jeszcze przy starej chrześcijańskiej bazylice trwały.

Otóż wpływ Kościoła niemieckiego w naszym kraju przez zależność biskupstwa poznańskiego od Magdeburga każe wnosić, że pierwsze kościoły u nas w tym samym stylu postawiono, jaki w metropolii saskiej i sąsiednich jej biskupstwach panował.

Tamże wybudował w r. 964-ym margraf Gero w Gernrode kościół klasztorny w romańskim stylu, w tymże samym stylu wzniesiono kryptę Wiperta w Kwedlinburgu, w której zwłoki króla Henryka I spoczęły, prawie zaś równocześnie, bo 976 roku, rozpoczął znany nam arcybiskup Willigis w Moguncyi budowę tamecznej katedry w tychże samych formach architektonicznych.

Rozmiary głównej nawy katedry gnieźnieńskiej i naw pobocznych, krypta Dombrowki pod wielkim ołtarzem, forma krzyża, mającego w ramieniu górnem apsydę, w przedłużonych kończynach poprzecznych ramion, późniejsze dwie przeciwległe kaplice, przemawiają na korzyść stylu romańskiego. Zbudowany zaś był kościół z kamienia ciosanego w kostki i z cegły. Że pierwotna świątynia Mieczysława nie drewniana, lecz murowana była, na to niezbitym dowodem jest krypta pod wielkim ołtarzem, grób pod kaplicą Pana Jezusa, zmieniony obecnie na grobowiec dla kanoników, granitowe, w kwadrat obrabiane, kamienie i niezwykle rozmiarów cegły, znajdujące się równocześnie we wieżach i w krypcie pod wielkim ołtarzem.

Zresztą gdyby nieżyczliwy nam Dytmar, opisujący uginające się pod złotemi naczyniami stoły książęce, był widział, że dom Boży drewniany jest, byłby na ten kontrast niewątpliwie był znalazł słowo zgorszenia — przeciwnie wszystko tu było „nie do opisania wspaniałe“. Niestety spaliła się wspaniała ta świątynia już 24-go kwietnia 1018 r. Ale zaraz w roku następnym Bolesław z zwycięskiej z nad Dniepru wróciwszy wyprawy zniszczoną bazylikę na



nowo odbudować kazał — i to bez wątpienia w stylu romańskim.

Jeszcze przed rokiem 1024 dokonano dzieła, gdyż w tym roku, jak wyżej wspomnieliśmy, Bolesław uroczyste w same Boże Narodzenie był koronowany.

Na rok 1038 przypada napad Czechów na Polskę, którzy katedrę z drogocennych zabytków, nagromadzonych przez Mieczysława i Bolesława, ograbili.

W roku 1092 stał się kościół ponownie pastwą płomieni.

Z przebiegu następnych wieków tyle tylko o nim wiemy, że Bolesław Krzywousty wypełniając nałożoną nań pokutę za zabicie swego przyrodniego brata Zbigniewa, przybył do Gniezna na Wielkanoc 1113 roku i prócz złotej trumienki, przeznaczonej do przechowania relikwii świętego Wojciecha, sławne spiżowe podwoje, istniejące do dziś dnia u wejścia do katedry, ofiarował.

W murach tejże odbył się w następnym wieku, 1283 roku, pogrzeb żony Przemysława Ludgardy, oraz Przemysława samego 1295 roku; tu także Wacław 1300 r. się koronował.

Ale dla zamieszek krajowych kościół w smutnym nieraz znajdował się stanie, a gdy nakoniec Krzyżacy paląc i łupiąc Gniezno 1331 r. do szczętu go zrujnowali, wtedy konieczność naprawy tem wyraźniej się okazywała.

Jakoż widząc grożącą katedrze ruinę zajął się Arcybiskup Jarosław Bogorya Skotnicki jej odbudowaniem, a na jego prośbę udzielił Papież Klemens V na 10 lat budowy odpust jednego roku i dni czterdziestu wszystkim tym, którzyby ofiarami swemi dopomogli do ukończenia rozpoczętej budowli.

Posiadamy współczesny rysunek odbudowanej katedry, znajdujący się w kancyonale pisanym w roku 1374, z którego wynika, że styl budowy ówczesnej był gotycki; — od strony północno-zachodniej wzuo-

siła się wieża w kwadrat, wyżej w ośmiokąt budowana. Ślady tego stylu pozostały w sklepieniach naw bocznych, jednym sklepieniu w nawie głównej nad chórem, w tak zwanem „tympanon“ u wejścia do katedry od strony kościoła św. Jerzego itd.

W latach po dokonaniu tej głównej restauracji przybywały wewnętrzne ozdoby, ołtarze i nagrobki.

W 1455 r. uderzył piorun w katedrę i niemałe zrządził spustoszenia — już miano się zająć naprawą murów, lecz wojny z Krzyżakami przeszkodziły zamiarom kapituły.

Ze względu na dobro kraju postanowił bowiem Arcybiskup Jan z Szprowy Odrowąż podatek duchowny, wynoszący od każdego duchownego połowę jego rocznych dochodów.

Za przykładem swego Arcypasterza ofiarowała gnieźnieńska kapituła, mając przygotowane 30 grzywien na reperację kościoła, samę tę na potrzeby wojenne, nadto w naczyniach kościelnych złożyła srebra 100 grzywien, a złota grzywien dwie.

Po zwycięskim dla Polski ukończeniu wojny 1466 r., rozpoczęto budowlę dwóch wież, z których jedną południową tylko do połowy wykończono.

W tymże czasie przyzdobił Arcybiskup Jakób ze Sienna presbyteryum pięknymi stalami, których częśćka znajduje się w kaplicy Baranowskiego. Przechowały się z owych czasów częśćki ówczesnego sarkofagu św. Wojciecha, t. j. dwie płyty kamienne z odpowiedniami napisami i rzeźbami, oraz krzyż srebrny po Arcybiskupie Fryderyku Jagiellończyku.

1595 roku ukończono dzięki hojności prymasa Karnkowskiego wieżę południową i przyzdobiono katedrę rzeźbami i malowidłami. Ale już w r. 1613 zgorzały z takim kosztem i przez tyle lat wznoszone wieże, stopił się ołowiany dach i spłonęło całe drewniane dachowe wiązanie na kościele.

Naprawa odbywała się powoli za arcybiskupów Baranowskiego i Gębickiego, aż wreszcie prymas Łubiński zupełnej restauracji dokonał. Hojne jego jako i innych duchownych i świeckich dary w złocie i srebrze, w jakie na owe czasy katedra gnieźnieńska obfitowała, szły następnie podczas nieszczęśliwych wojen z ołtarza Kościoła na ołtarz Ojczyzny — a resztę zabrali Szwedzi 1655, łupiąc Wielkopolskę.

To, co dziś znajduje się w posiadaniu kościoła, pochodzi prawie wyłącznie z wieku XVII i następnych stuleci. Tudotąd należy złoty relikwiarz świętego Wojciecha, ornat, wykonany na wzór dawnego ornatu św. Wojciecha, uwiezionego przez Szwedów, złote i srebrne monstrancje, złote kielichy, pochodzące z darów arcybiskupów, i dość starożytne lampy, krzyże z relikwiami po arcyb. z Sienna i królewiczu Władysławie (później IV tegoż nazwiska), relikwiarz głowy św. Urszuli i inne pomniejsze aparaty.

Po arcybiskupie Radziejowskim przechowuje katedra 6 pysznych lichtarzy, kolosalny krucyfiks i dwa srebrne popiersia, które dotąd stanowią najpiękniejszą ozdobę ołtarza wielkiego.

W 1721 roku zbudowano stale kanonickie, do dziś dnia istniejące.

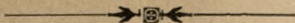
Po tych opisanych wyżej restauracjach i ozdobach, tak zewnętrznych jak wewnętrznych, ochraniał Bóg swój przybytek od nawiedzeń przez długie lata, aż 25 sierpnia 1750 r. pożar, niszczący miasto całe, dostał się do wiązania dachu katedralnego kościoła, i w szesnastu godzinach, gdy wszelki ratunek dla topiącej się i spadającej z dachów miedzi i ołowiu okazał się niemożliwym, — straszne poczynił spustoszenia. Przepalone sklepienie nad główną nawą zdruzgotało wielki ołtarz, zniszczyło stale i posadzkę marmurową, w wieżach stopiło się 6 dzwonów.

Łaska Boża była jednak nad macierzą naszych świątyn, że na stolicy arcybiskupiej zasiadał mąż szczodroblivy i pasterz, młujący katedrę swoją, Władysław Łubieński, który niezwłocznie zajął się naprawianiem szkód, sam ofiarując z własnej szkatuły 210,777 złotych. Za niego i za jego następców prowadzono robotę restauracyjną przez lat 30 niemal, ukończono ją dopiero w roku 1790.

W ostatnich latach nastąpiła z inicjatywy X. Arcypasterza Floryana pod kierunkiem artystycznym malarza Łaszczyńskiego ponowna restauracja katedry.

W nawie głównej kolumny nad wielkim ołtarzem otrzymały poprawniejszy kształt, tło absydy pozłożono i figurę Matki Boskiej z aniołami udekorowano, mensę przerobiono i odnowiono, nad atyką w ołtarzu pod sklepieniem usunięto kilkanaście figur, które architekturę szpeciły, tynki ścian dano nowe, naśladowujące marmur jasnoszarej barwy. Pilastry wykonano stucco lustro w rodzaju marmuru żelaznego, zwanego verde antico. Nagrebki i pomniki uszkodzone sumiennie naprawiono. W tylnej ścianie pod chórem rozszerzono drzwi łączące stary kapitułarz z kościołem. Główne reparacye tyczą się naw bocznych: tu oczyszczono, o ile się dało, żebra sklepienia gotyckiego i wzmocniono upadkiem grożące części tegoż.

Dwie ciężkie, wyniosłe wieże, o nagich, surowych murach, na wywyższonym wzniesione pagórku, panują nad okolicą całą, miastem i gnieźnieńskimi kościołami powagą, jaka przypomina godność prymasa, wyniesiona ponad wszystkich biskupów kraju. W koło do wysokiej nawy środkowej przytuliło się 14 kaplic, mieszczących w swych łonach szczątki wielkich pasterzy kraju, a nad tą całą budową unosi się myśl wspomnień wielkich i świętych dziejów Kościoła naszego i napędza każdego zadumą, a często z piersi wyrывa westchnienie.



## Zakończenie.

---

Rozważając powstanie macierzy naszych biskupstw, znaczenie jej i wpływ na losy całego Kościoła w naszym kraju, widzimy wcielone w jej dzieje słowa Psalmu:

„Od Pana to się stało, a jest rzecz dziwna w oczach naszych“ — tak cudowny początek tej stolicy, ręką Opatrzności kierowane dalsze jej losy. — A dzisiaj?

Dzisiaj zmian wiele, bardzo wiele...

A jednak „Prawda Pańska trwa wieki“ śpiewa ten sam król prorok — a jednak Prawda wcielona stwierdza to samo słowem uroczystem a ważnem jak wieczność: „Niebo i ziemia przeminą, a słowa moje nie przeminą“ — więc Bóg ani nas nie zawiódł ani nie opuścił. Bo czyż nie „bojowaniem jest życie człowieka“, czyż do wybranych uczniów swoich nie rzekł Zbawiciel: „Na świecie ucisk mieć będziecie?“

Więc pamiętać winniśmy zawsze, że Bóg ma swoich, których prowadzi „dziwną drogą“ — nie tylko drogą świetną i bogatą, bo i nawet „królestwo jego nie jest z tego świata“, ale drogą prób i ofiar, drogą, w której duch ludzi pojedynczych i ludów całych udoskonala się i oczyszcza i postępuje coraz wyżej ku tajemnicom niebieskim.

I nie dalej jest Pan Bóg od nas dzisiaj, niż był w chwilach szczęśliwych, — i te same względem nas ma zamiary.

Wybrał sobie przodków naszych przed 9 wiekami na sługi swoje i mówił do nich: „jak Ojciec mnie posłał i ja was posłałam“ — a dając im ducha apostołskiego, kazał nawracać niewiernych braci. A dziś czyż wielu tego samego głosu Pańskiego w swej duszy nie słyszy — czyż nie odbija się o nasze serca rozkaz Boży: „będziecie mi świadkami aż do kończyny ziemi.“

Tak — bo żołnierstwo Chrystusowe ojców naszych i naszą jest służbą i my na żołdzie Chrystusowym. Tylko dziś zamiast pogan w około nas wielu braci obojętnych lub zupełnie wrogich Bogu — i tych winniśmy podbić Panu Najwyższemu i zjednać.

Więc wszyscy, którzy wyznajemy Zakon Pański, w Jego służbie wiernie trwajmy. Na jeden cud widomy patrzymy ciągle: na zachowanie Wiary naszej mimo tylu pokus i burz, — pragniemy w pokorze serca drugiego: rozszerzenia i umocnienia tej Wiary.

Wszakże nie braknie nam łaski Bożej, ni przywódców, którzy sztandar Chrystusów wysoko unoszą ponad mgły i opary tego świata — mamy na stolicy Gnieźnieńskiej duchownego hetmana w Kościele na naszej ziemi, który z poświęceniem życia własnego dusze nasze zwraca ku niebu i zagrzewa w boju, mamy wiernych mu chorążych, wypełniających jego rozkazy. —

Walczmy więc wszyscy w zgodzie w szeregach z złymi duchami tego świata i wciągajmy w ten bój gnuśnych jeszcze braci — a Bóg da nam zwycięstwo najwyższe:

z w y c i ę s t w o d u c h a

i doczekamy się świetniejszych, niż kiedykolwiek czasów

„naszego Świętego Gnieźnieńskiego Kościoła.“



## **Uwaga:**

*Nie chcąc popularnego dziełka przeciążyć odsetaczami, autor nie podaje licznych źródeł z drugiej ręki, z których przy skreślaniu tegoż czerpał.*





BIBLIOTEKA KÓRNICKA

17572